Czas. 2615/20/30

Warszawa 26 Lipca. № 30. Rok XX Dnia 13 (26) Lipca 1902 r.

ROLA.

PRENUMERATA WYNOSI
W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W **W. Ks. Poznańskiem:** Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W **Galicyi:** Rocznie złr. 12. — Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzyę. Rękopismy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcya* i *„Warszawskie biuro ogłoszeń"* (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — **Warszawa— Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza skreślił Zbigniew Kościesza (dok.) — Moderniści powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.)—Listy peruwiańskie, II, przez Dezyderego Szczerbca. Z całego świata przez E. Jerzynę—Obrazki warszawskie, I, (Śledzie) przez Maryusza.—Z listów do „Roli" (Jeszcze głos ze wsi w sprawie zapisu Sterna), przez Józefa Ostrowskiego. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna—Odpowiedzi redakcyi.— W odcinku: Różycki, powieść przez Teodora Jeske-Choińskiego (d. c.)

Z KOŃCEM WIEKU.

ZE WSPOMNIEŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościesza.

(Dokończenie).

Pewien dużej wiedzy pedagog, z którym byliśmy na stopie poufałych wynurzeń, przyznał mi się, że corocznie jadąc za granicę, w Częstochowie lub Krakowie przystępuje do Sakramentu Pokuty.

— Tu w Warszawie nie mogę, drogi panie... powiedzieliby, że chcę się moją religijnością popisywać, że jestem obłudnym bigotem—tłomaczył się przedemną.

Nie on jeden. A iluż było takich, którzy staczali walkę ze swojem sumieniem wobec prądów ośmieszających praktykowanie religii i, niestety, prądom tym, aby się nie narazić na szyderstwo inteligentno-bezbożnego środowiska, podlegli.

Zgubne oddziaływanie tych „prądów" rozciągało się i na młodzież szkolną. Opowiadał mi jeden z katechetów, jakie musiał z uczniami staczać utarczki pod względem zachowania się ich podczas obowiązkowej w Niedziele i święta Mszy S-tej.

— Nie przynoszę książki do nabożeństwa — tłomaczyło się wielu—bo koledzy starsi powiadają, że jestem bigotem na pokaz.

— Proszę księdza prefekta, poszedłbym częściej niż raz do roku, na Wielkanoc, do Spowiedzi — mówili drudzy—ale mnie wyśmieją i nazwą obłudnym świętoszkiem.

Przypominam sobie, jak po kilku artykułach „Przeglądu Tygodniowego" wymierzonych z całym aparatem utylitarnego poglądu, a zarazem drwin z dewocyjnego nastroju, przeciw pielgrzymkom do Częstochowy, rozwinęła się propaganda w Warszawie w kierunku powstrzymywania od tych pielgrzymek. O ile propaganda dotyczyła ludu rzemieślniczego, roboczego i służebnego, nic nie wskórała. Ale wśród sfer mianujących się inteligencyą miejską dokonała swego. Udział tej inteligencyi w dawniejszych kompaniach warszawskich dość liczny, zmalał znacząco. Wstydzono się publicznie zadokumentować czci i miłości dla Najświętszej Panienki Częstochowskiej w gromadzie sług Maryi. Dopiero w ostatnich dziesięciu latach ten fałszywy wstyd, ta uległość krzykliwej opinii monopolistów pozytywnego bez Boga rozumu, poczęła ustępować pod wpływem reakcyi katolickiej.

Wiadomo, że przy wdzieraniu się umysłu ludzkiego ku szczytom wiedzy, jeżeli w tej podróży nie bierze się za przewodnika wiary „światła nadprzyrodzonego" przychodzą etapy, wśród których, albo się spada w przepaść, albo ogarniające ciemności ani kroku dalej niepozwolą postąpić. Lecz dzieje nauki wskazują nam cały szereg wielkich badawczych umysłów, odczuwających w razie zagaśnięcia im światła wiary, jeden pewnik. Oto niegodziwością jest, zbrodnią „duchobójczą" przyczyniać się do zagaszania „światła" tym, komu ono przyświeca. Znany matematyk i filozof Newton powiedział:

— Jeżeli dla mnie w obecnym stanie umysłu zagadka bytu przedstawia się jako ciemna plama, czyż mam w tę ciemnicę wprowadzać innych? Przenigdy; raczej sam winienem usiłować rozjaśnić ciemności światłem wierzących...

Ani jeden z wielkich, naprawdę w i e l k i c h umysłów, mimo chwilowego czy dłuższego zbłąkania się w drodze ku „Niepoznawalnej" przyrodzonemi i ograniczonemi zmysłami — nie starał się na tę błędną ścieżkę wprowadzać innych. Dopiero ci epigoni prawdziwie uczonych, podchwyciwszy jakiś frazes, czy wątpliwość hypotetyczną, czynili z nich dogmaty naukowe i z iście szatańską rozkoszą wciągali w swe błędne zaczarowane koło chwiejnych bliźnich. Powtarza się to od niepamiętnych czasów, odkąd istnieje pycha i pokusa, a duch ciemności znajduje w potomstwie Adamowem chętny posłuch.

Można, nie dziwiąc się nawet, boleć nad czyjąś niewiarą, można, a raczej trzeba, przyczyniać się rozsądnem przedłożeniem lub modlitwą błagalną do wyjednania dla zbłąkanego łaski promyka „światła nadprzyrodzonego", ale nie można, skoro się samemu wierzy i w poddaniu rozumu wierze widzi się szczęście nietylko wiekuiste, ale i doczesne, nie można pozostać obojętnym na szerzycielstwo niewiary, na wysiłek buntowniczych duchów, pragnących pod swój sztandar ściągnąć jak najliczniejsze zastępy rozbitków.

Ztąd i autor tych wspomnień nie mógł być obojętnym kronikarzem, regestrującym epizody z zapadającej się w otchłań dziejową epoki pozytywizmu warszawskiego, nietyle naukowego ile publicystycznego. Oni burzyli „najświętsze naszych wierzeń ołtarze"; oni wsączali w młode pokolenia zasady odwracające człowieka od jego przeznaczenia duchowego, doczesność ukazując nie jako środek, ale jako jedyny cel bytu; oni z sekciarską zaciekłością i fanatyzmem przechodzącym miarę tak okrzyczanej w nadużyciach polityczno-państwowych inkwizycyi, ścigali każdy objaw życia religijnego, usiłując go wydrwić i wyszydzić—i o tem wszystkiem świadek roboty pysznych mędrców miałby z pobłażliwością pisać?

Za dużo było tej pobłażliwości i obojętności wygodnego *nolli me tangere*... safandulstwa ze strony uprawnionych katolickich zachowawców do podniesienia energicznego protestu, a ztąd zuchwalstwo publicystyki pozytywistycznej, zwłaszcza przy niewątpliwym talencie pisarskim kilku jej wodzów, rosło i w miarę wzrostu oszołamiało innych. Że owocowanie „nowinek pozytywistycznych" tak się udawało, znaczna w tem wina bierności zachowawców, których postawa w epoce najgorętszego boju była aż do niedołęztwa chwiejna, kunktatorska. Kompromisowe ich zabiegi o dojście do t. z. „złotego środka", w tak polskawowych sprawach jak z a s a d a c h r z e ś c i a ń s k a nie mogącego nigdy mieć zastosowania, równały się temu orzeczeniu w Piśmie S-tem, że: kto ani gorący ani zimny, tylko letni, ten z ust Pańskich wyrzuconym będzie.

BIBLIOTEKA UMCS LUBLIN K 1314/61/2

Istotnie, wówczas gdy bojujący pozytywiści stawali się aż do czerwoności gorącymi w szerzeniu surrogatów nauki, my katolicy zachowawcy byliśmy co najwyżej tylko... „letnimi“.

A oto jeden z wielu ciekawych przykładów tej „letniości“ wobec niezwykle zuchwałej „gorącości“, na publicznem zebraniu, pewnego koryfeusza pozytywizmu warszawskiego. Rzecz działa się w sali gmachu resursy obywatelskiej. Przy stole biesiadnym zasiadło stu kilkudziesięciu mężów z najrozmaitszych warstw społecznych, wychowańców pewnej dawnej szkoły prowincyonalnej z okresu lat blizko 30-tu. Więc znajdowali się tam i sędziwi starcy i „najmłodsi“, ale każdy liczący co najmniej piąty krzyżyk żywota. Słowem zebranie koleżeńskie złożone z ziemian, prawników, inżenierów, handlowców i... literatów, reprezentowało, rzec można, przeciętną inteligencyę naszego społeczeństwa.

Nastrój był niezwykle podniosły i serdeczny, a starsi chętnie zapoznawali się z młodszymi kolegami, boć wszyscy wyszli z jednej umiłowanej szkoły. Oczywiście, że mówki toastowe były na porządku dziennym.

Między innymi zabrał głos i kapłan, który został zaproszony na zebranie z tej racyi, że krótko wprawdzie, ale przez dwa czy trzy lata, pełnił zastępczo w szkole N. obowiązki katechety, czyli t. z. „księdza prefekta“. Kapłan ów przebywał następnie długi czas zdala od kraju i otoczony był powszechnym szacunkiem nietylko przez szczupłą garstkę swych b. uczniów obecnych na zebraniu, ale i przez wszystkich świadomych cnót i zasług czcigodnego sługi ołtarza. Kiedy więc zabrał głos, słuchano serdecznej mowy z uwagą i wzruszeniem. Zwłaszcza ustęp skierowany do ojców rodzin, aby wzorem pobożnych przodków dokładali starań w utrwalaniu zasad i uczuć religijnych w swych dzieciach, albowiem jeżeli o sprawiedliwości mówi się, że jest ona „fundamentem państw“, to religia jest „fundamentem szczęśliwości społeczeństw“— zyskał powszechny poklask.

Po czcigodnym kapłanie było jeszcze zapisanych wielu mówców, których jednak uprzedził literat X., także uczestnik koleżeńskiego zebrania. Ustąpiono mu chętnie pierwszeństwa, albowiem p. X. odznaczał się oratorską swadą i kilka jego mówek poprzednio już wypowiedzianych, trzymanych w tonie najzupełniej przedmiotowym, a okraszonych humorem i polorem literackim, miało ogólne powodzenie. Lecz nasz literat tym razem, czy pod wpływem podbudzenia obficie pitych trunków, czy też dając folgę nienawiści ku wszelkiemu „klerykalizmowi“, zrzucił maskę taktu towarzyskiego. Zapominając, że poprzedni mówca jest gościem, nie mówiąc już o sukni kapłańskiej tradycyjnie w społeczeństwie naszem szanowanej, wystąpił z ostrą filipiką w stylu „ech“ „Przeglądu Tygodniowego“ przeciw religijnemu charakterowi tamtego toastu. Pijanym nie był, albowiem zdania wiązały się w logiczną całość, pełną jadu i nienawiści dla religii i Kościoła. Znalazł się tam nawet taki bezczelny frazes jak „precz z czarną suknią“...

Oczywiście, że niecna ta mowa wywołała oburzenie i spowodowała taki rezultat, iż dotąd pełne serdecznego nastroju zebranie, wnet się skończyło. Nikt już nie chciał zabierać głosu, ale i nikt nie odważył się zaprotestować przeciw temu urąganiu publicznemu z wierzeń niewątpliwie znakomitej większości uczestników zjazdu koleżeńskiego.

Nikt, albowiem nieprzyzwoity napastnik miał markę naukowości jak najbardziej pozytywnej, a ta imponowała jeszcze i terroryzowała...

Dziś ów zacięty wróg „konfesyjności“, utworami swemi i żywem słowem przez kilka dziesiątków lat z dziką jakąś rozkoszą szczepiący w umysłach ziomków, a zwłaszcza młodzieży, jad bezwzględnego materyalizmu, determinizmu (bezwłasnowolności) i stawiający „walkę o byt“ jako zasadę istnienia, przeszedł do wieczności, przez długi czas dotknięty ciężką niemocą zniszczonego organizmu. Na krótko, na bardzo krótko przed zgonem, zapragnął pojednania się z Bogiem, lecz tylko niemym już znakiem mógł okazać chęć przyjęcia Ostatnich Sakramentów...

O niczyjem potępieniu nie wolno nam t w i e r d z i ć, albowiem nieograniczone miłosierdzie Boga równoważy i nieograniczoną Sprawiedliwość Jego. Tak nas poucza religia, a jednocześnie zaleca nam modlić się i za tych nawet, którym Kościół publicznych hołdów po śmierci, w pełni swej konsekwencyi, odmawia.

I w tem różnica kapitalna jaka zachodzi między bezwyznaniowym pogańskim altruizmem, pastwiącym się nad nienawistnym przeciwnikiem, mimo majestatu śmierci, a chrześciańską miłością bliźniego, odpłacającą modłami za ich dusze, tym, którzy stojąc rzekomo pod sztandarem wiedzy niezależnej, służyli „duchowi ciemności“.

Urywając na tem seryę pierwszą wspomnień, poświęconą głównie pierwszorzędnym pozytywistom warszawskim, ich robocie w zaczątku i w pełni tryumfalnego pochodu, zamierzam niezadługo, o ile Bóg pozwoli, przedstawić obraz pobojowiska, na którem legli tamci i z którego zerwali się ich następcy.

W tym drugim szeregu, jeszcze jaskrawiej, wstrętniej, wystąpiły wady poprzedników, którzy sami legli bez chwały, bez dobrego wspomnienia, oprócz wspomnienia ulgi, że skończył się terroryzm pysznego rozumu, pragnącego ujarzmić i unicestwić wiarę Objawioną.

Dymią się wprawdzie dotąd zgliszcza pozytywizmu warszawskiego i kołacą się po bożym świecie jeszcze niektórzy jego początkodawcy. Ale on sam, jako kierunek społeczny, jako zasada postawiona niby drogowskaz dla narodu, ma już zamkniętą kartę w dziejach. Za lat kilka, a najwyżej kilkanaście, zwłaszcza gdy z chaosu dzisiejszego modernizmu, chaosu stanowiącego najbardziej p o -

RÓŻYCKI

powieść

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Mała mieścina, drzemiąca, od chwili nadania konstytucyi, w szerokich objęciach obojętności, poczuła naraz swe „znaczenie polityczne“, stała się gniazdem nienawiści. Jeden człowiek rozdarł ją przemocą na dwie połowy, na dwa wrogie sobie stronnictwa. Tu stanęli niemcy i żydzi, tam polacy. Pierwsi wołali: wyższa cywilizacya zwycięży! drudzy: po naszej stronie słuszność, bo za nami przemawiają dzieje!

Synowie Germanii nie próżnowali. Od wsi do wsi jeździł ów plenipotent, który przybył niegdyś do powiatu z dalekiego świata w podartych butach, i gdziekolwiek znalazł jakiego „landsmana“, tłómaczył mu, że jest „pionierem kultury w tym dzikim kraju“, że obowiązkiem jego: stać wiernie i wytrwale przy sztandarze niemieckości, który powieje niebawem nad całą Europą. „Pionier“ w długiej kamizelce i w pończochach wyjął porcelanową fajkę z gęby, wyłupił niebieskawe, wodniste oczy na agitatora, mruknął *ja, ja!* i wziął kartkę z nazwiskiem kandydata, ustanowionego na wiecu.

W samem mieście kłócono się we wszystkich piwiarniach od świtu do nocy. Całe młodsze pokolenie urzędnicze wmięszało się czynnie do agitacyi, połączywszy się z żydami. Członkowie sądu i kierownicy szkół pochodzenia polskiego milczeli trzymając się na uboczu.

Po raz pierwszy zawitała do Pleszowiec nieufność i obawa denuncyacyj.

W przeddzień wyborów, pod wieczór, zabierał się właśnie sędzia Schultz na piwo do Wernera, namawiając do „wytchnienia po pracy“ radcę Wójcińskiego, kiedy się drzwi otworzyły i do biura wbiegł dyrektor Kärger.

— A, dobrze, że panów jeszcze zastaję—wyrzekł po niemiecku, — gdyż chciałbym się z panami rozmówić w sprawie jutrzejszej walki.

Schultz wskazał zwierzchnikowi krzesło i czekał.

— Mam nadzieję, że panowie wezmą gorący udział w pierwszej potyczce wyborczej — mówił dyrektor dalej i spojrzał na sędziów.

Wójciński milczał, spoglądając z pod czoła na Schultza, ten zaś odsapnął, chrząknął i zapytał również po niemiecku:

— A to w jakim celu, panie dyrektorze?

zytywny skutek bankructwa rozumu, jako bożka, wyłoni się prawda—o pozytywizmie warszawskim i jego bezgranicznie pysznych twórcach będzie się wspominało niby o bajecznej duszącej zmorze, wysysającej żywotne soki duchowego organizmu społecznego.

Bo, powtórzmy jeszcze za Sienkiewiczem: kierunki i systematy jedne po drugich przemijają, a Msza S-ta po staremu się odprawia!"

Koniec seryi I-szej.

MODERNIŚCI

powieść współczesna

przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg).

— Były i nie ma!...

— Niepodobna!... Wszak na pięć numerów... nawet więcej samych zaliczek!...

— Knapicki, słyszycie, jemu sie zdaje, że nas kupił!..

— Nie kupowałem tylko zapłaciłem naprzód za materyały!...

— Zapłacił!... Cha, cha!... Knapicki, a nie mówiłem wam, mydlarz!...

— Niech sobie mydlarz, ale nie krętacz!... Bierzecie...

— Co, kto bierze?!... I tobie naprawdę się zdaje, że ty swoimi dwoma czy trzema papierkami możesz opłacić bodaj wiersz takiego „Amenu"?!... I tobie zdaje się, że ty wogóle co płacisz?!...

— Jakto?! Dałem!...

— Coś ty dał, zobacz, przekonaj się!... Pisarz tej miary co Knapicki, żeby był bez grosza! Może nie wierzysz? Zapytaj go się!... Złamanego grosza nie ma w domu i to się nazywa u ciebie jeszcze zapłatą!...

— Taki dałem!...

— I cóż dałeś!... Taki Knapicki poświęcając się pismu powinien mieć tyle, żeby nie potrzebował myśleć o lada wydatku, ani się o nic troszczyć, a tymczasem co ma z twojej łaski?... Chciałbyś go zamienić w swego wyrobnika, chciałbyś kupczyć jego talentem, jego sławą się dorabiać?... No, ale są tacy, którzy stoją przy nim i którzy nie dopuszczą do wyzysku, do... do tego... ażeby pierwszy lepszy łyk dorabiał się życiem jego jaźni duchowej!...

— Kto takiego pana właściwie wpuścił miedzy nas!?— dorzucił flegmatycznie Knapicki.

— Albo ja wiem! Pchał się, rozbijał!... Może Cienkowski nie miał racyi?... Do nas z pretensyami!... Rękopisy dajcie! Zapłaciłem!...

Kudyrko spoglądał osłupiały na Pięścickiego, nie mogąc sobie wytłomaczyć za co spotykają go te obelgi, za co napadają nań. Czyż nie ustępował im, czyż nie robił wszystkiego czego chcieli, czy nie ulegał każdemu zachceniu, począwszy od zakupywania dla każdego ze współpracowników innego gatunku papieru, innych piór, ołówków, a skończywszy na zaliczkach i poczęstunkach!?...

Ten znak zapytania, jaki odzwierciadlał się w wyrazie oczu Włodziutka, w twarzy, zgięciu rąk, nachyleniu głowy—doprowadził Pięścickiego do pasyi.

— Głupiej miny nie rób! Wyjazd!

Kudyrko nacisnął spokojnie kapelusz na głowę i chciał coś rzec, lecz spojrzawszy na wykrzywioną twarz Pięścickiego—splunął tylko i wyszedł.

W sieni doszedł go był cichy, przenikliwy śmiech Pięścickiego.

— Migdałek! Kudyrko!... Cha, cha!...

Włodziutek ledwie myśli mógł zebrać. Spodziewał się był wszystkiego, lecz nigdy tak gwałtownego i niespodziewanego zerwania z Knapickim! O co im poszło? Przecież robili sami co chcieli, rządzili się, jak szare gęsi, pieniądze brali... mogli drukować!...

Włodziutka wstyd ogarnął, wstyd za Knapickiego, za cały komitet redakcyjny, za „Wonny Promień". Wstyd tak silny, że gdy znalazł się znów wobec gradu krzyżowych zapytań panien Florentyny i Klementyny, zaciął zęby i nie przyznał się do przyjęcia, jakie go spotkało.

Pięścicki z Knapickim nie byli widocznie tak dyskretni, bo tego samego jeszcze dnia wpadł do Kudyrki wzburzony Feinmark i zaczął wrzaskliwie.

— Słuchaj! Coś ty narobił za kawałów!?... To jest heca, skandal!... Grzebiesz odrazu siebie i pismo!...

— Niech sobie!—mruknął ponuro Włodziutek.

— Włodek, co ci się zrobiło, ja ciebie nie poznaję! Czy wiesz co ci grozi! Pięścicki lata po mieście jak wściekły i zbiera podpisy, chcą wygotować protest publiczny, publiczny protest!... Osmarują cię, zakopią raz na zawsze!... Tak nie może być! Nie umiesz wychodzić z ludźmi!!...

Kudyrko ze swej strony jął energicznie rozwodzić się nad postępowaniem komitetu. Feinmark słuchał z podziwieniem, poglądając na rozczerwienieną twarz szkolnego kolegi, a gdy ten skończył, rzekł z flegmą.

— To jest opowiadanie! Tobie są potrzebne rękopisy, a Knapickiemu pieniądze... powiedz mi, co za sens miałby dawać ci dzisiaj swoją pracę, kiedy mu nic z niej nie przyjdzie!..

— Jakto nic, przecież dałem naprzód!?...

— Cóż z tego!? Dałeś, tem gorzej, ale dla ciebie samego!... Knapickiemu się to nie opłaci, jemu wydawca „Tygodniowego Hałasu" da na stół gotówkę!...

— „Hałasu"!... Co ty mi cyganisz! „Hałas" nigdy modernistycznem pismem nie był!...

— To nic nie znaczy!... Ale „Wonny Promień" na-

— Idzie o to, panie sędzio, aby nasz kandydat uzyskał jaknajwięcej głosów.

— Choćbyśmy zwołali jeszcze trzydzieści wieców, będzie to tylko próżny trud, gdyż wiadomo panu zapewne, że w powiecie Pleszowieckim nie stanowi ludność niemiecka żadnej siły.

— Wiem o tem bardzo dobrze, i nie mam najmniejszej nadziei, aby nasz kandydat mógł przejść, lecz pragnę rozbudzić w tych stronach ducha niemieckiego. Wiece, zebrania, agitacye, mowy, zbliżają do siebie ludzi tych samych celów i łączą ich w jednomyślny zastęp, który może się z czasem zamienić w groźną dla przeciwników falangę, gdyż nie ulega wątpliwości, że ta przewaga ludności polskiej zacznie się szybko zmniejszać w miarę systematycznego rozwoju naszych usiłowań. Wkrótce powiększy się liczba naszych właścicieli ziemskich, przybędą może i nowi koloniści, przerzedzi się niebawem i szereg urzędników obcego pochodzenia, o co się postaram, a wówczas zobaczymy, na czyją stronę przechyli się szala zwycięztwa. Chwilowo idzie tylko o to, aby zaznaczyć różnicę między nami a nimi, i powołać do życia politycznego wszystkie żywioły patryotyczne, wszystkich Niemców, przekonałem się bowiem, niestety, że panowie nie zrozumieliście stanowiska, jakie wam wyznaczono na wschodnich kresach monarchii.

Schultz słuchał tej przemowy obojętnie, pomrukując od czasu do czasu: hm, hm! Kiedy dyrektor skończył, odsapnął znów i odparł:

— O ile wiem, przysłano nas do Pleszowiec jako sędziów do wymierzania sprawiedliwości winnym i niewinnym O posłannictwie apostolskiem, o wielkiej polityce nie mówił nam nikt przed dwudziestu i kilku laty, a do agitacyi na własną rękę nie mam ani ochoty, ani talentu. Ma się rozumieć, że, będąc Niemcem, oddam głos mój Niemcowi, lecz odmawiam wręcz wszelkiego gorącego poparcia, jak się pan wyraża, bo uważam drażnienie dwóch narodowości, zmuszonych do wspólnego obok siebie pożycia, za czyn nieludzki...

Szybko zerwał się dyrektor z krzesła.

— Panie sędzio, nie znoszę krytyki mojej działalności.

— A ja, panie dyrektorze—mówił Schultz, — jestem już dawno pełnoletnim i nie lubię, gdy ktoś znacznie odemnie młodszy chce wpływać na moje postępowanie.

— Zapiszę sobie dobrze słowa pańskie w głębi mej pamięci, panie sędzio — zawarczał dyrektor ochrypłym z tłumionego gniewu głosem.

— Choćby na samem dnie wątroby, panie dyrektorze, jeśli się tak panu podoba. Mówisz pan, jak gdybyś groził, zapominając, że w państwie konstytucyjnem nie

robił gwałtu, wymyślają filistrzy, krzyczą, awanturują się, ale gadają! Rozumiesz, co to jest!?... „Hałas“ jest przestraszony, boi się żeby mu prenumerata nie spadła... no i już dwa razy pisał do Knapickiego, a w ostatnim numerze zapowiedział, iż pragnie zaznajomić czytelników z młodemi prądami!...

— Tak pozwól! Tak wzięli pieniądze! Tak to oszustwo!...

— Zwaryowałeś!... Sam nie wiesz co pleciesz!... Nie znasz widocznie swego stanowiska! Jesteś wydawcą, czyli według swego widzimisię dałeś zaliczki... Lecz wszak ceniącemu się artyście wolno postawić cenę... A to co ci dał Knapicki, łącznie z czasem, który ci poświęciliśmy wszyscy, pokrywa bezwątpienia należność!.. Nie obliczyłeś się!... Zdawało ci się może, że dzieła sztuki będziesz mógł nabywać na funty!... Trzeba było zastanowić się zanim przystępowałeś do interesu!... Przystąpiłeś z za małym kapitałem!...

— A tyś nie wiedział ile miałem!...

— Ja? Zkąd!?... Braliście pożyczkę, lecz ani mi w głowie nie było, że tylko tyle mieć będziecie! Zawsze byłeś skryty, więc w tym razie przypuszczałem, że ciotki nie jeden tysiąc mają w jakiej pończoszce, czy starej skarpetce!...

— Milczałbyś lepiej, żebym ci w oczy nie powiedział!...

Feinmark roześmiał się.

— Ty mnie! Jeszcześ do tego nie dorósł! Rób sobie co ci się podoba, ja mam dosyć!...

— Owszem, nie stoję, tylko możebyś oddał najpierw coś wziął!...

— Mnie się jeszcze od ciebie należy! Nie wytrzeszczaj oczów! Zdawało ci się może, że ja dla świeżego powietrza latałem za twojemi interesami, że może zakochałem się w której ciotce?!... Że dla przyjemności..

Feinmark urwał nagle, przerażony nagłą zmianą, która zaszła w twarzy Kudyrki.

Włodziutek istotnie wyglądał dziwnie.

Usta mu posiniały, na pergaminowych policzkach ukazały się czerwone plamy, włosy zjeżyły mu się ponad czołem.

Feinmarkowi zrobiło się dziwnie przykro. Sięgnął mimowoli po czapkę i cofając się nieznacznie ku drzwiom, łagodził własny niepokój.

— Co się tak patrzysz... ja nie mówię... tylko powiadam... czy ja ci źle życzę!... Unosisz się; mogę się nie wtrącać, jeżeli ci się nie podoba... Nie potrafisz z ludźmi wychodzić i to cała historya... ja się muszę solidaryzować!! .. Ja wiem, ty jesteś...

Feinmark nie dokończył, bo drżącą ręką namacać zdołał klamkę.

Zanim Kudyrko zdołał dobyć głosu, a naprzód postąpić—Feinmark wpadł na schody i ztamtąd przesłał Włodziutkowi zakończenie rozpoczętego zdania.

— Jesteś... idyota!!

Kudyrko rzucił się ku schodom, lecz Feinmark zdążył już zbiedz na dół.

Powróciwszy do swego pokoju, Włodziutek zastał tam już obie ciotki, których zwabiły odgłosy sprzeczki. Potok pytań spadł na niego, lecz daremnie. Kudyrko milczał uporczywie. Jakiś dotąd nieznany mu mróz przejął go wskroś i ściął mu krew w żyłach. Równocześnie cały „Wonny Promień“ wydawał mu się od samego początku tak jasnym, tak przejrzystym, jak dotąd nigdy. Oplątali go, opanowali, wycisnęli zeń wszystko, co się dało i ot teraz rzucają.

Włodziutek wspomniał na deklamacye, przysięgi komitetu, zaklęcia i uśmiechnął się do samego siebie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Listy Peruwiańskie.

II.

Strzały armatnie do komarów i bąków.—Najhuczniejszy kanonier.—Dlaczego najmniej jest uprawniony? — „Wybór poezyi“ autora „Legend“ i jego *credo* poetyckie. — Kilka uszczkniętych „kwiatków“. — Tęczowe sny i... „tęczówki“. - *Articles de Peru.*

Pytam nieraz: czy nie zużywa się zadużo amunicyi dla unicestwienia głupstwa nazywanego: modernizmem, dekadentyzmem lub secesyą w sztuce i piśmiennictwie? Istna strzelanina z armat do komarów, a w najlepszym razie do trutniów i bąków. Kto nie wierzy, niech odwiedzi t. z. „wystawę wiosenną młodych malarzy“ w salonie Krywulta, a następnie przeczyta krytyki o tej wystawie. Boki zrywać gdy jedni wykręcają się sianem i w wywodach swych przypominają frazes z gry towarzyskiej: „co mam zrobić z tym fantem, który trzymam w ręku?“—drudzy zaś, niby prawowierni hassydzi na „bosinach“, rozdzierając szaty, urządzają kanonadę z dział najcięższego kalibru.

A najhuczniejszym kanonierem jest... p. Aleksander Swiętochowski. On, mistrz pozytywizmu, autor bombastycznych artykułów: „My i Wy“, „Na wyłomie“, „Starzy i młodzi“, on, który wołał do „starych“ przed 30-tu laty: „ustąpcie precz z drogi nam młodym“— „przed wschodzącem słońcem musi zniknąć zachodzące“ — „uwiąd starczy objął już wasze mózgi“ i t. p. A teraz? Teraz w *Liberum Veto*, wśród strzałów i fajerwerków stylowych, p. Poseł t.z. „Prawdy“, potrząsając osiwiałą głową i brodą, prawi młodym secesyonistom i modernistom: „Synowie nie mogą zawołać do ojców: milczcie—nie mogą tembardziej, że nieraz w ich krzyku brzmi tylko niezużyta energia świeżych płuc i szum burzliwej krwi“.

Paradny sobie „Poseł Prawdy“ jako żywa ilustracya, nietyle wykwintnego, ile malowniczego przysłowia: „Zapomniał wół gdy cielęciem był“.

---

wypędza się bez powodu etatowego urzędnika z wyższym stopniem, że trzeba mu najprzód wytoczyć proces dyscyplinarny, zanim go się chleba pozbawi. Wątpię zaś, aby którykolwiek sąd pruski uznał mnie winnym za to, że nie mam chęci do popierania pańskich ambicyj politycznych.

— Zobaczymy, zobaczymy! — zawołał dyrektor, wybiegając z biura.

— Slyszal szwiat? — mruknął Schultz po polsku. — Owaryowal, chce bycz minister, albo co. *Hast du gehört, Woyezynsky? Na, altes Haus*, co ty taki, jakby wypil antal piwa?

Stary radca siedział przez cały czas z pochyloną głową, nie spojrzewszy nawet na dyrektora. Gdy się do niego sędzia odezwał, podniósł się gwałtownie z miejsca i przesunął ręką po czole.

— Ty spal, Woyczynsky?

— Nie, nie spałem, lecz przypomniała mi się podczas przemowy dyrektora epoka flotwellowska. Zdawało mi się, że owiewają mnie wspomnienia z dawnych, dawnych lat, a było w nich wiele łez, wiele płaczu i skarg. Nie myślałem, że doczekam się tego nad grobem.

— Woyczynsky, co ty robicz? *Alter Knabe, sei nicht* dżecko—mówił Schultz głosem serdecznym. — To karyerowicz, to *Streber*, on chce sze pochlebicz *da oben*.

— Onby się tak nie rzucał, gdyby nie wiedział, że jego agitacya będzie mile widzianą. To zanadto gorliwy urzędnik.

— To czemu ty jemu nie powiedzial prawda?

— Bo nie jestem Niemcem, jak ty, i dlatego wolno mi nierównie mniej, aniżeli tobie. Zdaje mi się mocno, że trzeba będzie znów założyć kaganiec na usta, i milczeć, milczeć, ciągle milczeć.

— *Was du sagst?* Stare czasy nie wrócą, *nein, das ist nicht möglich. Civilisation, Kultur, Fortschritt*, inny czas, inny szwiat, inny wyobrażenie, inny wszystko. *Lass sein*, Woyczynsky, *komm* na piwo *und damit basta.*

— Nie mogę, głowa mnie boli — mówił radca, — idź sam!

I pożegnał się z kolegą.

— Przeklęta polityka—mruczał do siebie Schultz, — ona jeszcze zrobi, że nie będę miał napić się z kim piwa, ona rozbije nasze stare, dobre towarzystwo.

Radca szedł tymczasem wolnym krokiem długim korytarzem z głową zwieszoną.

— Smutno, smutno...

Gdy stanął przed biurem kalkulatora, zastukał lekko i wszedł, choć nikt nie prosił.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Nie kruszę ja kopij w obronie secesyonistów, modernistów czy innych... bzików, albowiem cała „wystawa młodych“ to jeden zbiór mazanin mogących się ubiegać o nagrodę w konkursie: brzydoty i szaleństwa... Ale p. Swiętochowski, pogromca wszelakiego wstecznictwa, rzecznik nowości i postępu *à tout prix*, wyznawca i propagator nieustannej ewolucyi, czyż miał prawo urągać tym „najmłodszym“? Oni są wszakże wykwitem i logicznym wywodem kierunku, którego p. Swiętochowski był wodzem i mistrzem...

Autor rozprawy o „Powstawaniu praw moralnych“, jako ludzkim wynalazku, dziwi się, że przychodzą nowi ludzie, którzy chcą te „prawa“ poprawiać według swego gustu? Autor „Niewinnych“ pouczający o bezwłasnowolności czyli determinizmie, gorszy się zanikiem woli? Autor „Epikureizmu“ ciska gromy na tych, „którzy piją absynt i naftę“ kiedy to im smakuje? Głosiciel tylokrotnie powtarzanych maksym jak: „dobór płciowy“, „życie stadowe“ i t. p. urąga modernistom, że dla nich „miłość jest rozpustą, rozkosz—przesytem, a wesele—orgią“?

I wreszcie, *risum teneatis*, nie może wyjść z oburzenia jako są tacy, „których dławi świeże powietrze szczytów, a mile odurzają duszące wyziewy błotnych nizin“. Ha! ha! ha! I to powiada bez zachłyśnięcia się, taki pan, co to Stwórcę szczytów w niezrównanej pysze przez małe *b* pisał, a „błotne niziny“ nazwał... produktem peruwiańskim w najprzedniejszym gatunku.

Co z takiej uprawy wyrosło? Jakiej „woni kwiat wystrzelił“?—świadczę się p, Andrzejem Niemojewskim, zdobywcą herostratowej sławy z powodu „osławionych“ Legend.

Mam przed sobą „Wybór poezyj“ tego zucha, wyhodowanego w cieplarni z komfortem pozytywistyczno peruwiańskim. Oto *credo* poetyczne p. Niemojewskiego, oddającego się w wolnych chwilach od zajęć kantorowych, literaturze i... publicystyce:

„Ja nie znam kwiatów, kwiatów miłości,
Nienawiść siadła przed moim progiem,
Była mi sędzią, była mi Bogiem (*tak!*)
W świecie ludzkości“.

Oczywiście, że kto „nienawiść“, w bezgranicznej szczerości, ustanowił sobie i „sędzią i bóstwem“, daje temu uczuciu upust aż do bluźnierstwa w „Legendach“. Zanim jednak do takiego „szczytu“ doszedł, uszczknął sporo kwiatków o swoistej barwie i zapachu. Kilka z nich jako próbki... peruwiańskiego fabrykatu z „Wyboru Poezyi“ przytaczamy:

„Słońce jak pan dziedzic ma chmurę na czole,
Wiatr jako pan rządca ugania przez pole,
Las niby arendarz obdziera do naga,
A deszczyk jak p r o b o s z c z wciąż smaga i smaga“...

Autor „Legend“ zanim się ważył na „bluźnierstwo nad bluźnierstwami“, folgował wprzód swej nienawiści względem sług ołtarza, czyli duchowieństwa, np. w takiej zwrotce:

„Sam k s i ą d z p r o b o s z c z swą sutannę
Zwinął niby frak
I objąwszy śliczną pannę
Tnie hołupca wspak!“...

Jest wiersz „Katakumba“, w którym ironizuje zasadę pokory i przebaczenia: „Ksiądz mówił, że mścić się nie wolno—za żywot stargany, za zbrodnie, za grzechy“, a zemstę i nienawiść podnosi do znaczenia bohaterstwa: „Patrz... znowu krew cieknie z topora“.

Trudno na 220 stronach nagromadzić więcej szyderstw, bluźnierstw, wydziwiań i drwin, niż to uczynił p. Niemojewski, dając w „Wyborze Poezyi“ przedsmak tego co wyznał później w „Legendach“. Posunął się przecie do wplecenia w bachiczno-pornograficzną piosenkę, jako *refrain* słów najświętszych, wymawianych przy kładzeniu Znaku Krzyża S-go:

„A gdy zacznie grać muzyka,
Poszukamy alkierzyka...
Pójdź, gosposiu, nachyl ucha,
W imię . . . . . .

Nie jestem w stanie dokończyć, albowiem użycie formuły najświętszej w zestawieniu z poprzedniemi wierszami, to... bezczelne zuchwalstwo!..

Credo „nienawiści“ autora „Legend“ nie obejmuje tylko jednego bożka... Mammona, skoro powiada pełen otuchy, że „ gdy napiszesz epopeję, albo choćby niezłą bombę:

„I wystawisz setki razy
I uzbierasz tyle skarbów,
Że nasz Parnas zamiast tapet
Wylepimy t ę c z ó w k a m i!“

Ot! gdzie punkt ciężkości poetyckich marzeń i wzlotów wieszczów wyhodowanych w cieplarni pozytywistycznej, wykarmionych mlekiem arcymistrza Swiętochowskiego.

„Tęczowe sny“ romantyków zamieniły się w sen o... „tęczówkach“... kurs w kraju mających. I sny te bywają niekiedy urzeczywistnione, albowiem czciciele bożka Mammona umieją okazywać realną wdzięczność swoim bardom i... publicystom.

„Że na czole tylu osłów
Laur wykwita złotonośny
I byt niezły im zapewnia,
A ty przecież masz ideę!“

Że autorowi „Wyboru poezyi“ i „Legend“ już wykwitł laur „złotonośny“, nie wątpię ani na chwilę. Wszak „ideę“ swoją wcielił w produkty zaopatrzone w najautentyczniejszą markę: *articles de Peru*.

Dezydery Szczerbiec.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

492-a rocznica bitwy pod Grunwaldem. — Charakterystyka boju. — Skuteczność pogromu. — Dla czego nie 500-letni jubileusz. — Manifestacye. — Co można było odpowiedzieć. — Dla czego inaczej odpowiedziano. — Obchody we Lwowie i Krakowie. — Pamflet „Kreuzzeitung“. — Czem były te obchody. — Impertynencya p. Loubeta — Uczta dla biednych w Watykanie. — Usposobienie uczestników tej uroczystości. — Humor „Dziennika Poznańskiego“. — Oryginalne prawo amerykańskie. — Ogórki polityczne.

Dnia 15 lipca 1410 r., na polach między Grunwaldem a Tannenbergiem rozegrał się wielki bój, jeden z tych bojów, jakich historya ludzkości, lubo najeżona wojnami, zaledwie kilka na kartach swoich zapisała. Był to bój nie dwóch nienawistnych sobie sąsiadów, nie dwóch współzawodników koronowanych, nie dwóch powaśnionych narodów, ale bój dwóch wrogich sobie zbiorowych potęg, bój na śmierć i życie dwóch sprzecznych ze sobą jak ogień i woda idei: germańskiej i słowiańskiej. I w boju tym Władysław Jagiełło, król polski, starł łeb hydrze germańskiej, która już wtedy roztwierała wiecznie głodną gardziel, na połknięcie wschodniej, słowiańskiej połowy Europy. A musiał zetrzeć go dobrze, skoro hydra, której, jak wiadomo, łby z łatwością odrastają, przycichła na cztery wieki, i w piątym dopiero zaczęła znów szczerzyć jadowite zęby, a dziś przybiera znów postawę, która gwałtem drugiego Grunwaldu się doprasza.

Wprawdzie 500-letni jubileusz tego wielkiego dziejowego pogromu przypada dopiero za lat 8. Ale nie było czasu czekać na tę chwilę. Trzeba było coś odpowiedzieć na manifestacye apoteozujące Krzyżaków jako jakiś ideał potęgi cywilizacyjnej i wskazujące stolicę ich Malborg, jako punkt wyjścia dla ich rzekomych spadkobierców do prowadzenia dalej ich złowrogiej roboty.

Można było wprawdzie odpowiedzieć, że nie wielki to zaszczyt wywodzić się od Krzyżaków, których, gdy nie mając już racyi bytu, błąkali się bez celu po Europie, przytulił nasz Konrad mazowiecki, a którzy później odegrali rolę owego jadowitego gadu, co go to zmarzniętego litościwy człowiek wziął w zanadrze, a on potem, gdy się rozgrzał, śmiertelnie pokąsał swego dobroczyńcę. Od tych Krzyżaków, którzy wynajęci do obrony od pogańskich Prusaków, zamiast ich nawracać, jak kazała reguła ich zakonu, tępili ich ogniem i mieczem, a w końcu zagrabili nawet ich nazwę i sobie ją prawem kaduka przywłaszczyli. Od tych Krzyżaków, którzy śmiało chełpili się „poszanowaniem prawa i sprawiedliwości“, wymierzanej zarówno „prałatom jak szlachcie i ludowi prostemu“, a przeciwko którym, zaraz po bitwie grunwaldzkiej, wszyscy ci „prałaci, szlachta i lud prosty“ powstali jak jeden mąż, garnąc się pod polską opiekę przed „nieznośnem jarzmem krzyżackiem“.

Można było powiedzieć wiele innych rzeczy, równie prawdziwych i słusznych; ale wśród germańskiego wrzasku równie uczonych jak zaciekłych Momsenów *e tutti quanti*, słowna odpowiedź byłaby zginęła bez

echa; niczyjej może nie byłaby zwróciła uwagi. Postanowiono więc odpowiedzieć inaczej i oto Lwów i Kraków zorganizowały na poczekaniu świetne obchody publiczne w 492-gą rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Taki obchód jest skuteczniejszą odpowiedzią, zmusza niejako do zwrócenia na siebie uwagi, wywołuje konieczne wzmianki w prasie zagranicznej. Ba! wywołał je nawet w prasie niemieckiej! Ohydny pamflet, jaki z tego powodu zamieściła „Kreuzzeitung“, samym tonem swoim wydający sobie świadectwo jako ostatniemu plugawstwu, jest najlepszym dowodem, jak odpowiedź ta trafiła w sedno. Pięknych tych obchodów, które znalazły sympatyczne echo we wszystkich bez wyjątku krajach i narodach słowiańskich, opisywać nie będę. Uprzedziły mnie w tem pisma codzienne, które w takich razach mają zawsze przewagę czasu nad tygodnikami, a powtarzać za nimi rzeczy już znanych nie myślę. Zaznaczę tylko, że obchody te były plastycznem niejako przypomnieniem i przytomnieniem wielkiej chwili dziejowej, w której jedna bitwa uratowała świat przed zalewem germańskim, uratowała go na pięć wieków,—i że były zarazem ostrzeżeniem, że skuteczność pogromu germańskiego zaczyna już wietrzeć; że widmo fatalnej pamięci zakonu krzyżackiego, który Jagiełło na poły zdławił pod Grunwaldem, a któremu na pogrzeb dzwonić mniemał Zygmunt August, odbierając przysięgę hołdowniczą od ostatniego zlutrzonego mistrza krzyżackiego, — dzisiaj odchyla znów wieko swej trumny i na pół przegniłe wyłazi na świat straszyć ludzi swoją fizyczną i moralną ohydą. Więc baczność!

Po Grunwaldzie nie wiem doprawdy czem mam służyć moim łaskawym Czytelnikom. Ano chyba tem, że mimo zniewagi, jaką Stolicy Apostolskiej zamierza wyrządzić p. Loubet, który ma odwiedzić króla Wiktora Emanuela w Kwirynale, nie złożywszy wprzód uszanowania w Watykanie, Ojciec S-ty cieszy się jak najlepszem zdrowiem. W tych dniach, z okazyi Jubileuszu, z Jego polecenia w jednym z dziedzińców watykańskich nakarmiono 15,000 ubogich. Uczcie tej asystował kardynał Respighie i wiele wybitnych osób ze świata katolickiego. Wszystkie stowarzyszenia katolickie składały przy tej sposobności hołd Ojcu S-mu, który zasiadał na zbudowanej umyślnie wielkiej trybunie, przybranej w kwiaty i zieleń, i z niej udzielił błogosławieństwa zebranym tłumom, nawzajem hojność Jego błogosławiącym. Przed trybuną defilowali uczniowie zakładów i szkół katolickich. Wogóle podczas całej uroczystości panowało usposobienie dziwnie serdeczne i radosne; jakoś nikt nie troszczył się o zapowiedziany zamach prezydenta republiki francuzkiej na powagę Namiestnika Chrystusowego...

Następnie, jako intermezzo wśród tych poważnych kwestyj zaznaczę, że „Dziennikowi Poznańskiemu“ zachciało się pobawić w humor, i wcale nieźle mu się to powiodło. Opowiada on, że członkowie sejmu prowincyonalnego poznańskiego udali się *in gremio* na odwiedzenie ogrodu zoologicznego, i przekonali się tam naocznie, że „króliki“ z „zającami“ mogą żyć obok siebie w zgodzie, o ile dostają jednaką paszę, jednakich praw używają, i o ile zające nie są obdarzone przywilejami na szkodę królików. Spostrzegli również ze zdumieniem, że wszystkim ptakom w ogrodzie wolno jest śpiewać i odzywać się „tak jak im dziób urosł“. Dobra satyra na wyrażenia użyte przez pierwszego „dowcipnego„ kanclerza niemieckiego, p. Bülowa.

I jeszcze na ostatku przychodzi mi ochota wspomnieć o pewnem szczególnem „prawie“ amerykańskiem. Piękna panna Abigail Robertson, obywatelka Nowego Yorku, zaskarżyła właścicieli młyna parowego, że bez jej pozwolenia na swoich workach z mąką używają jej wizerunku jako marki fabrycznej. Sędzia atoli oddalił skargę, motywując oddalenie tem, że twarz człowieka jest „własnością publiczną“, że zatem każdy ma prawo używać jej za reklamę. Piękne mi prawo! Na jego podstawie mógłby lada niemiec użyć dajmy na to mojej facyaty za reklamę do jakiej pornograficznej spekulacyi... Dałbym ja mu jego prawo!

I już koniec. *Ex politicis* niema nic nowego ani ciekawego. Cesarz Wilhelm pływa około Skandynawii; król Edward pływa około Anglii, sposobiąc się do nowego aktu koronacyjnego, który już na 9 Sierpnia zapowiedziano; król Wiktor Emanuel wraca do domu z Petersburga, nie spotkawszy się nigdzie z cesarzem Franciszkiem Józefem. Zresztą ogórki i nic więcej;—ogórki kwaszone, a daleko częściej jeszcze w postaci „mizeryi.“

E. Jerzyna.

OBRAZKI WARSZAWSKIE.

I.
ŚLEDZIE.

Pan Jan na widok śledzia dostaje febry, a już istna pasya go ogarnia, gdy posłyszy na podwórzu swego domu piskliwy skrzek żydówki:

— Do uliki! do uliki!

Otwiera czemprędzej lufcik i woła grzmiącym głosem:

— Kacper!... a gdzie miotła?!

Jakby na umówione hasło zjawia się wówczas barczysty stróż z miotłą, lub czemś twardszem w ręku i przepędza żydówicę na cztery wiatry. Robi się gwałt. Przekupka życzy stróżowi rozmaitych nieprzyjemnych chorób, co gorliwego wykonawcę rozkazów pana Jana pobudza do większej energii, kończącej się w bramie słowami:

— Bodajś skapiała pokrako!

Ponieważ wszystko na świecie ma swój początek, więc, ciekawy źródła tej nienawiści do żydówek, zaczepiłem raz pana Jana o powód surowości, tak zajadle stosowanej do „dam“ handlujących ulikami.

Pan Jan machnął ręką i odrzekł krótko:

— Szelmy są! Rozumiesz pan? Szelmy!

— Wiadoma rzecz... jednakże coś więcej widzę...

— Lubisz pan śledzie?—przerwał mi pan Jan.

— Jak czasem...

— Ja, bo panie na to paskudztwo, roznoszone po domach przez żydówki, pluję! rozumiesz pan? pluję!

— Dlaczego?

— Nie chcę panu psuć smaku...

— Ależ owszem, proszę, radbym wiedzieć...

— Włosy panu dębem staną...

— Ogromnie jestem zaciekawiony...

— To posłuchaj...

Tu pan Jan zamaszyście splunął i tak rozpoczął:

— Znasz moją żonę?

— Mam przyjemność...

— Otóż, uważasz, żona moja ma serce gołębie i bardzo czułe na ludzką niedolę. Oburzała się zawsze na antysemitów, że niesłusznie prześladują nędzę żydowską, że to nie po chrześciańsku i nie po ludzku. Tłomaczyłem jej, perswadowałem, prosiłem, a nawet błagałem, żeby się upamiętała i trzeźwem okiem spojrzała na tych łapserdaków, nic nie pomogło; od żydów ser; od żydów masło; od żydów mięso, śledzie, cukier i herbata; od żydów wszystko szło, za drogie pieniądze, do naszej śpiżarni.

Pewnego razu zawołała żydówkę, zachwalającą uliki na podwórzu. Przyszła jakaś wiedźma brudna i cuchnąca, z beczułką śledzi pod pachą i prezentuje towar.

— Stare i suche — zadecydowała żona, przejrzawszy śledzie.

— Stare i suche? Co wielmożna pani mówi? Na sumienie świży towar jest!

— Nawet sosu niemają ..

— Sosu? Na co sosu?

— Lepiej się konserwują.

— To ja wielmożnej pani drugi gatunek, taki z sosem, przyniosę.

— Byle nie drogie...

— Zgodżymy sze — upewniła żydówka i szybko znikła za drzwiami, a ja zwróciłem się do żony:

— Żeby mi do każdego śledzia pół funta złota dodała, tobym ich do ust nie wziął...

— Uprzedzasz się.,. przecież cały handel śledziami tylko żydzi prowadzą.

— Ale nie takie brudasy, jak ta żydówica... Kup lepiej w porządnym sklepie...

— Co ty wiesz!

— Racya, żonusiu, ja nic niewiem—odrzekłem drwiąco i wyniosłem się dyplomatycznie do drugiego pokoju.

Nie lubię sprzeczek z babami, zwłaszcza z moją żoną. Dla nabrania równowagi ducha zbliżyłem się do okna, otworzyłem lufcik i jąłem wyglądać na pustą uliczkę, gdzie przez cały dzień ludzkiej twarzy nie ujrzysz. Błądziłem wzrokiem bez celu, wtem mignęło mi się coś pod parkanem—spojrzałem uważniej – żydówka z beczułką śledzi, ta sama, która była u nas przed chwilą. Skradała się cicho, jak kot, rozglądając się bacznie dokoła; nagle... postawiła szybko beczułkę pod parkanem. .. i....

Pan Jan urwał opowiadanie... spojrzał na mnie wymownie i splunął.

— Gdym to spostrzegł—ciągnął dalej — skoczyłem po żonę, chwyciłem ją w pół i pędem przyniosłem do

okna. Biedaczka myślała na razie, że ją w pasyi antysemickiej chcę wyrzucić na ulicę. Chwyciła mnie za szyję i, dygocząc ze strachu, poczęła błagać:

— Jasiu, przebacz... zastanów się... dzieci!

— Patrz!—rzekłem jej w odpowiedzi, wskazując palcem na śledziarkę.

— Co ona robi?—szepnęła zdumiona.

— Odświeża uliki.

— Podła! niegodziwa żydowica! Puść mnie! słabo mi!

Żydówka musiała usłyszeć naszą rozmowę, bo spojrzała w górę i, jak oparzona, skoczyła z beczułki. Naturalnie, że zemknęła co żywo ze swoim „świżym“ towarem.

Od tej chwili żona moja powiększyła zastęp antysemitów i nic już od żydów nie kupuje, a ja poleciłem Kacprowi wymiatać to plugastwo z naszego domu. Czasem, gdy która z handlarek omyli czujność stróża i wśliźnie się na podwórko, a zakrzyknie:

— Do uliki! do uliki!

Zwracam się do żony z zapytaniem:

— Wołać?

Moja pani biegnie do okna. zasłania sobą lufcik i grozi:

— Jasiu, bo zemdleję. *Maryusz.*

Z listów do „Roli“.

Jeszcze głos ze wsi w sprawie zapisu Sterna. Otrzymujemy list następujący: Szanowny Panie Redaktorze! Od lat kilkunastu czytając „Gazetę Swiąteczną“, byłem przekonany, że jest ona wydawaną w duchu moralnym, a zatem najstosowniejszą dla ludu wiejskiego. Zawsze z uwagą rozważając każdy artykuł, spotkałem nareszcie w „Gazecie“ tej wiadomość o testamencie żyda, Jana Sterna, i najpierwszem mojem uczuciem było uczucie zdziwienia, jak to być może, ażeby w „Gazecie Swiątecznej“ takie wiadomości były ogłaszane i ażeby do tego stopnia mogła ona pochlebiać żydowi, iżby go pisać *Jan.* Wszak imię to noszą tylko chrześcianie! Napisałem też do p. „Pisarza Gazety Swiątecznej“ list następujący, z prośbą o wyjaśnienie.

„Szanowny panie Pisarzu Gazety Swiątecznej. „Jestem od lat 15-tu stałym czytelnikiem „Gazety“ i po „raz pierwszy spotkałem w niej taki brzydki artykuł „jak ten, w którem opowiadacie, że żyd Sztern zapisał „fundusz na wynagradzanie sług katoliczek służących „u żydów. Wydziwić się nie mogę, ażeby coś podobne„go było pomieszczonem w „Gazecie Swiątecznej“. „Wszak jestto wielka demoralizacya i wiele złego może „ztąd wyniknąć, boć czytając takie obiecanki nie jedna „dziewczyna ze wsi, idąc do Warszawy na zarobek, bę„dzie się ubiegała o służbę u żydów, a czyż nasza reli„gia na to pozwala? Takie artykuły może ogłaszać „tylko gazeta żydowska, ale nigdy „*Gazeta Swiąteczna*“, „której sam tytuł do tego nie pasuje. Wszystkie nume„ra „Gazety“ z tym artykułem, jakie przychodzą do na„szej parafii, postarałem się zatrzymać, aby nie doszły „do rąk czytelników, a to dlatego, ażeby się się inni nie „gorszyli. Ośmielam się zatem prosić o łaskawe spro„stowanie błędu w najpierwszym numerze „Gazety“, „a jeżeli pan Redaktor tego nie uczyni, to oświadczam, „iż w takim razie przestaniemy prenumerować jego „Ga„zetę“, boć to już będzie nie „Gazeta Swiąteczna“, „ale „G a z e t a ż y d o w s k a“, której się nam katoli„kom czytać nie godzi i napiszę do gazet wychodzących „w duchu moralnym o wyjaśnienie, czy mam słuszność „czy nie“.

Nie otrzymawszy dotychczas żadnego wyjaśnienia, poprosiłem księdza proboszcza o „Przegląd Katolicki“, sądziłem bowiem, że tam znajdę w tej kwestyi jakąś wzmiankę, boć to pismo poświęcone jest sprawom tylko moralno-religijnym. Nadaremnie, i tam nie znalazłem o onym zapisie ani słowa. Pozostając tedy w różnych domysłach, udaję się do p. Redaktora „Roli“ z prośbą o łaskawe zanotowanie w swem piśmie tej uwagi mojej, gdyż jako katolik widzę się być zobowiązanym bronić Wiary S-tej. Łączę przy tem wyrazy najgłębszego szacunku i poważania dla Jego Osoby, pozostając gotowym do usług

Józef Ostrowski
gospodarz z Zawad
gmina Płoniawy przez Makór.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Ciekawe rzeczy. Działo się to we... Włoszech... nie w tych Włoszech jednakże gdzie „cytryna kwitnie“ i... arcydzieła sztuki budowlanej walą się w gruzy, lecz właściwie we W ł o c h a c h, tych naszych swojskich pod Warszawą. Otóż w tych Włochach dziwne i ciekawe dzieją się rzeczy. Jest tam fabryka istniejąca pod firmą: „Akcyjne Towarzystwo Walcowni Włochy“, na czele której, jako główny akcyonaryusz, stoi pan Wilhelm Lewy, zarządzającym zaś jest p. Ilia Harkawi, obadwaj, dodać trzeba, „izraelici“. Trzeba dodać koniecznie, gdyż inaczej byłoby niełatwem zrozumienie porządków jakie obaj ci panowie zaprowadzają. Nie od dzisiaj wiadomo, że panowie żydzi zawsze i wszędzie skłaniają się ku... niemcom i bardzo często z nimi idą ręka w rękę. Tak właśnie dzieje się w owych Włochach. Panowie Lewy i Harkawi miłują tak dalece prusaków, że w tych właśnie czasach, coś przed rokiem, sprowadzili sobie wprost z Berlina, w charakterze głównego majstra ślusarskiego, niejakiego Fryderyka Wilhelma Vettera, dając mu w dodatku w dobieraniu i kompletowaniu personelu fabrycznego szerokie bardzo atrybucye. Wprawdzie ów p. Vetter z powołania jest podobno rzeźnikiem, ale ponieważ jest prusakiem, więc dlaczego nie mógłby w fabryce... izraelskiej zarządzać warsztatami ślusarskiemi? Jakoż zarządza i to na warunkach nierównie korzystniejszych od tych jakie mieli poprzednicy jego, polacy. Bo gdy taki naprzykład p. Rutkowski, wykwalifikowany mechanik, albo p. Tryburski, również zdolny fachowiec, brali wszystkiego po 60 rubli miesięcznie,—sprowadzony na to samo miejsce p. Vetter z Berlina, dlatego zapewne iż jest niemcem, dostaje, obok pensyi wynoszącej 115 rubli miesięcznie, mieszkanie, światło, opał i możność korzystania z ogrodu. Bo, jak już wyżej rzekłem, panowie Lewy i Harkawi, nad „barbarzyński“ żywioł tutejszy przekładają—niemiecki; chociaż więc ów p. Vetter nie umie ani słowa po polsku, nic to nie szkodzi. Za to, działając w myśl protektorów swoich starozakonnych, p. Vetter zna dobrze inną sztukę. Umie on znakomicie maltretować polaków i miejsca przez nich zajmowane obsadzać l a n d s m a n a m i!... Potrafi też p. Vetter oficyalistę fabrycznego, traktowaniem wedle sposobu i systemu pruskiego, doprowadzić do takiej ostateczności, że woli on wraz z rodziną pozostać bez chleba, aniżeli systemowi temu biernie się poddawać. Tak się stało naprzykład z kontrolerem i magazynierem fabrycznym p. Stanisławem Szepietowskim, który po paru latach pracy ustąpić musiał dzielnemu prusakowi, i tak będzie niezawodnie z wielu jeszcze tubylcami innymi, albowiem p. Vetter wespół z p. Harkawim nie żartują w „oczyszczaniu“ fabryki z „żywiołu krajowego“!...

I dobrze jest, tak jak jest we Włochach, panom żydom i niemcom, choć mniej naturalnie jest dobrze z żydami i niemcami żywiołowi rdzennemu, ale to trudno! Toć nieraz bywa i tak naprzykład, że my sami z własnej woli i ochoty przyjmujemy nad sobą komendę Izraela i wcale nas to sromem nie przejmuje. Dowód leży właśnie przedemną w postaci „Izraelity“ z obszernem sprawozdaniem z działalności „Warsztatów rzemieślniczych“ żydowskich przy ulicy Stawki (dawniej Przebieg) w Warszawie za rok 1901. Zrozumiał Juda, że pole szwindlu w stosunkach finansowo-handlowych poczyna się zacieśniać. Jedne warstwy „akumów“ wyssane do cna, nie przedstawiają już materyału do wyzysku, inne jak mogą i umieją — poczynają się bronić. Ale jest jeszcze niwa, na której szwindlerstwo żer dla siebie mieć może; tą niwą złotodajną ma być teraz dla żyda f u s z e r k a i t a n d e t a w p r o d u k c y i r ę k o d z i e l n i c z e j. Rzemieślnik polak-chrześcianin jeśli robotę wykonywa rzetelnie i solidnie, robić tanio nie może; żyd atoli z z a s a d y (!) fabrykować będzie tandetę, na której publiczność poznać się nie potrafi; *ergo* wyroby swoje sprzedawać będzie zawsze t a n i e j od rzemieślnika chrześcianina i... zawsze go tym sposobem pobije!... Pojął to „rozumem delikatnym“ Izrael warszawski i rzucił się do zakładania „warsztatów rzemieślniczych“ oraz do przygotowywania rzemieślników fuszerów, nie żałując na cel ten pieniędzy! Patrzę właśnie na zamieszczony w „Izraelicie“ wykaz „ofiar“ i widzę jak panowie Bergsohnowie, Goldfederowie, Landauowie etc. etc. sypią na warsztaty żydowskie nie setkami, ale tysiącami rubli, przygotowywując dla rzemieślnika polskiego konkurencyę tak groźną, jakiej nie miał on dotąd.

A my co na to? My? Ha... i owszem: pomagamy żydom! Rzemieślnik nasz polski w charakterze instruktora i nauczyciela spieszy na skinienie żyda do tych jego „warsztatów“ i uczy i kształci tam młode jego latorośle, sam pracując usilnie nad przybliżeniem chwili, w której czeladnik nasz chrześciański szukać będzie pracy i chleba u majstra starozakonnego i słuchać

jego rozkazów w wykonywaniu... także naturalnie tandety! Wspaniała tedy zjawia się perspektywa dla naszych rzemiosł i dla naszych rzemieślników chrześcian! Ale to nic! My lubimy zostawać pod komendą żydowską, o czem świadczy choćby sam „p e r s o n e l“ zwierzchniczy i nauczycielski owych „warsztatów“ przy ulicy Stawki. Ciekawe to niezwykle i warte zaiste ujawnienia nietylko w „Izraelicie“ lecz i w „Roli“ także...

Owóż niezależnie od komitetu, czyli zarządu głównego, złożonego wyłącznie z samych grubszych figur żydowskich, ów „personel warsztatów“ tak się przedstawia i wygląda: S. Cwajgbaum, zarządzający warsztatami; A. Rodzyn, buchalter-korespondent; H. Puryc, gospodarz-inkasent; czyli również sami żydowinowie. A dalej, proszę baczyć pilnie: L. D y m i t r o w i c z, *nauczyciel* rysunku ręcznego; J. P i e r z c h l e w i c z, *nauczyciel* rysunku technicznego; F. Ł o p a l e w s k i, *majster-nauczyciel* oddziału kowalsko-ślusarskiego; L. G a c z e ń s k i, *majster nauczyciel* oddziału stolarskiego; J. K r e k, *majster-nauczyciel* oddziału snycerskiego; T. K r o c z e k, *majster-nauczyciel* oddziału tokarskiego; J. T o m a s z e w s k i, *majster-nauczyciel* oddziału odlewniczego.

No... i proszę mi powiedzieć, czy to nie dość charakterystyczne? Zwierzchność warsztatów—sami żydzi i nawet zarządzający warsztatami jest osobą starozakonną; ale zato podwładni ich: instruktorowie i nauczyciele — *sami chrześcianie!*... A jak mnie wieść dochodzi, personel ten m a j s t r ó w - c h r z e ś c i a ń s k i c h jest tak... potulny, pokorny i tak duszą całą oddany zwierzchności swojej... izraelskiej, że nawet święta i szabasy żydowskie, wraz z uczniami swoimi, obserwuje ściśle, pracując za to wraz z uczniami temiż w Niedziele i święta chrześciańskie!... Piękna rola, a i zadanie wysoce... obywatelskie!... Nie przyjmuje żydowski zarząd warsztatów na majstrów-instruktorów swoich współwyznawców; przeciwnie, on chce mieć samych chrześcian, albowiem potrzebne to wychowańcom jego i do ś w i a d e c t w z „ukończenia zakładu“ i do reklamy i do tem skuteczniejszego w następstwie zwalczania rzemieślników chrześcian! Przecież żydków tych warsztatowych sami chrześcianie w ich fachu przyspasabiali, brzmieć będzie niezawodnie reklama dla tych setek „majstrów“ rękodzielniczych nowego, starozakonnego autoramentu!

I dziwnie dobroduszny, jak w tym razie, rzemieślnik nasz polski kręci bicz na samego siebie; kręci go i oddaje żydowi do smagania jego własnej współbraci—i nie mówią nic na to zgromadzenia nasze rzemieślnicze, nie protestując przeciw takiemu w y n a j m o w a n i u s i ę żydom majstrów chrześciańskich do pomocy w gnębieniu na przyszłość majstrów chrześciańskich oraz w rujnowaniu przez fuszerkę żydowską naszych rzemiosł polskich; nie protestując, powiadam, ani jednem słowem. Cicho, sza, ani mrumru!—bo przedewszystkiem m o r e s przed żydami! A czyż wszystko to razem nie jest dość ciekawe? Proszę mi zaprzeczyć i dowieść, że jestem kiepskim referentem od... c i e k a w y c h r z e c z y... *Rolicz.*

Ś. p. J. E. Kardynał Ledóchowski. W dniu 22 Lipca, t. j. we Wtorek, o godz. 6-ej zrana, zmarł w Rzymie Jego Eminencya Kardynał Ledóchowski, generalny prefekt Propagandy.

Ś. p. Kardynał Mieczysław Ignacy hr. Halka Ledóchowski pochodzący ze starożytnej rodziny, osiadłej oddawna na Wołyniu, urodził się dn. 29 Października r. 1823 we wsi Górki pod Sandomierzem, w Królestwie Polskiem, z ojca Józefa Zacharjasza i matki Maryi z Zakrzewskich. Uczęszczał do seminaryum ś-go Jana w Warszawie, gdzie też w roku 1843 otrzymał święcenia kapłańskie. Dalsze studya teologiczne odbywał w kolegium Jezuitów w Rzymie. Tam, dzięki zdolnościom swoim, zwrócił na siebie uwagę Papieża Piusa IX, który mianował go swoim prałatem domowym i protonotaryuszem apostolskim, później zaś audytorem nuncyatury Papiezkiej w Lizbonie, następnie w Rio de Janeiro, Santiago de Chile, a ostatecznie w Brukselli, gdzie w r. 1861 został mianowany Arcybiskupem tebańskim *in partibus*. Z Brukselli w Styczniu roku 1866 powołany został na stanowisko Arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego; atoli sądy pruskie dla spraw kościelnych złożyły go z tego urzędu w dn. 15 Kwietnia roku 1874. Papież Pius IX natomiast w dn. 16 Marca r. 1875 mianował J. E. ks. Arcybiskupa Kardynałem. W lutym r. 1876 kardynał Ledóchowski udał się do Rzymu, gdzie w Marcu r. 1885 mianowany został sekretarzem brewów. W roku 1886 zrzekł się Arcybiskupstwa, poczem został wyniesiony na drugie po Papieżu stanowisko Prefekta Propagandy, zwane powszechnie „*Papa rosso*“, i na stanowisku tem dotrwał do ostatnich chwil życia.

Fundusz na zabezpieczenie starości księży. Od lat kilku omawianą jest kwestya zabezpieczenia bytu tych kapłanów, którzy jużto z powodu starości, już z przyczyny kalectwa i wogóle niezdolności do pracy, nie mając stałego punktu oparcia, ani wprost środków do dalszej egzystencyi, znajdują się nieraz w przykrem nad wyraz położeniu. Różne już w sprawie tej odzywały się głosy i różne podawano projekta, ale zadokumentowanie jej faktem, czynem, zjawia się poraz pierwszy, co też z przyjemnością prawdziwą zaznaczyć nam przychodzi. Oto p. Filip Rodkiewicz, obywatel, właściciel posiadłości znacznej na Woli pod Warszawą, który niejednokrotnie dał się już poznać z ofiarności na cele publiczne, oświadczył w licznem kole osób poważnych, iż w testamencie uczyni zapis w sumie t r z y d z i e s t u t y s i ę c y r u b l i na rzecz funduszu mającego zabezpieczyć starość księży nie posiadających środków utrzymania, ani w ogóle, w starości tej swojej, odpowiedniej opieki. Dzięki przeto p. Rodkiewiczowi, w sprawie nader ważnej zostaje położony fundament, który zarówno społeczeństwu jak i duchowieństwu samemu da z pewnością impuls do zbudowania gmachu pomocy stałej, niezbędnej dla pracowników, którzy w trudzie duchownym, a więc najbardziej dla społeczeństwa pożytecznym, sterali zdrowie i siły. Obyż więc czyn ten p. Rodkiewicza i jego zapis pełen intencyj szlachetnych, nie czekały długo na naśladowców, a przedewszystkiem na inicyatywę w nadaniu dobremu dziełu form stale określonych.

Kasy rzemieślnicze, to instytucya jedna z najpożyteczniejszych w Warszawie; z prawdziwem też zainteresowaniem rozpatrujemy każdorocznie sprawozdania z ich działalności i badamy, jak daleko w rozwoju swym posunąć się zdołały. I teraz właśnie mamy przed sobą sprawozdanie Kas tych za rok 1901, a oto ważniejsze onego dane i cyfry:

W roku sprawozdawczym było w Warszawie Kas pożyczkowych rzemieślniczych trzy: 1) przy ul. Elektoralnej № 49, 2) przy ul. Kruczej № 19 i 3) przy ul. Targowej № 3 (na Pradze), z których pierwsza udzieliła pożyczek 573, druga 689 i trzecia 406, czyli wszystkie razem udzieliły doraźnej pomocy ludziom pracy uczciwej w liczbie 1668. Pożyczka najniższa wynosiła rb. 18, najwyższa rb. 108, suma zaś pożyczek udzielanych we wszystkich trzech Kasach czyni cyfrę 89,256 rb. Że zaś z początkiem roku 1901 było na pożyczkach 69,085 rb. razem przeto było w obrocie 158,341 rb. Po potrąceniu pewnej kwoty na straty i na utrzymanie Kas, czysty ich zysk uczynił rb. 794 kop. 19.

Majątek ogólny Kas wynosił z końcem roku 1900 rb. 81,175 kop. 44½, w roku zaś 1901 wzrósł o 10,769 rb. 80 kop., czyli że w dniu 31 Grudnia roku sprawozdawczego wynosił on rb. 91,945 kop. 24½.

Tak w pobieżnym zarysie przedstawia się działalność w roku ubiegłym warszawskich Kas pożyczkowych rzemieślniczych, a sama już ilość udzielonych pożyczek świadczy wymownie o Kas tych użyteczności; dziwić się przeto wypada zapomnieniu, w jakiem one pozostają u społeczeństwa wogóle, szczególniej zaś u tych ludzi możnych, którzy bądź stale, bądź przygodnie, w ciągu każdego roku, czynią zapisy na różne, mniej lub więcej użyteczne, cele publiczne. Kasy o jakich mowa otrzymały wprawdzie w roku ubiegłym, z zapisu ś. p. Trzaskowskiego, kwotę rb. 9,000, ale był też to zapis jedyny i jako taki nie świadczący bynajmniej o należytem ze strony społeczeństwa interesowaniu się instytucyą tej co one doniosłości. Niechże więc na przyszłość ludzie wnikający głębiej w istotę rzeczy, przy czynieniu zapisów, o Kasach rzemieślniczych warszawskich pamiętać zechcą tak, jak one na to zasługują.

Za swoimi. Od dwóch naszych prenumeratorów, od jednego z Łodzi, a drugiego zaś z Łomży, otrzymujemy zażalenia niemal jednobrzmiące w sprawie popierania przez firmy nasze, polskie, pośredników starozakonnych, a oto pierwsze z tych zażaleń: Szanowny Panie Redaktorze! Otrzymałem pocztą cyrkularz fabryki ołówków pod firmą „St. Majewski i S-ka“, zawiadamiający, iż firma ta wyłączną sprzedaż swoich wyrobów na gub. Kaliską i Piotrkowską powierzyła żydowi, niejakiemu A. I. Tyber w Łodzi. Fakt to nader przykry, a nadaje mu wagi ta okoliczność, że w Łodzi mamy przecież poważne firmy swoje, prowadzące handel specyalnie materyałami piśmiennemi, wobec czego niema najmniejszej potrzeby uciekania się do pośrednictwa żyda, który nawet dobrze po polsku nie mówi, podobnie jak i jego obsługa, używająca w stosunkach z publicznością bądź języka niemieckiego, bądź żargonu. Za-

łączając przy niniejszem cyrkularz wspomniany, proszę Szanownego Pana Redaktora, o łaskawe poinformowanie mnie, czy przypadkiem zarząd fabryki o jakiej mowa nie jest żydowskim, gdyż tylko ta okoliczność mogłaby postępek jego tłomaczyć. *Wł. K.*

Tak pisze korespondent nasz z Łodzi i takiem też mniej więcej jest zażalenie otrzymane przez nas z Łomży, gdzie znów fabryka środków opatrunkowych pod firmą „Strzelecki i Domagalski“ nadesłała zawiadomienie cyrkularzowe, iż wyłączną sprzedaż swoich wyrobów oddała domowi handlowemu „Józef(?) Salzman“ w Warszawie.

Podzielając w zupełności żal i oburzenie naszych korespondentów z powodu zamanifestowania przez wymienionych wyżej przemysłowców aż w tak jaskrawy sposób solidarności ich handlowej z synami Izraela, musimy dać wyraz zdziwieniu, że panowie ci nie wiedzą widocznie, iż solidarność taka może ich narazić na szwank w opinii ogółu, który coraz wyraźniej przecież odwraca się od przedsiębierstw żydowskich. Ha, widocznie są jeszcze jednostki nie widzące, lub nie chcące widzieć pożądanego objawu tego. A szkoda, boć przecie mamy już dość własnych przedsiębierstw handlowych, których pośrednictwo pożytek istotny przynieśćby im mogło.

Nowości wydawnicze. P. Władysław Grzymałowski wydał dziełko p. t. Dzieje Kościoła powszechnego w krótkim zarysie“. Jak sam tytuł wskazuje, jest to historya Kościoła naszego, Jego walk i tryumfów, historya zarazem Apostołów naszej Wiary Ś-tej, męczenników świętych, kapłanów i t. d. A ponieważ autor przepiękne i wspaniałe te dzieje opowiedział dość wyczerpująco, a jasno przytem i zwięźle, oraz stylem i językiem dla każdego dostępnym, przeto dziełko p. Grzymałowskiego rodzinom naszym katolickim zalecić można. Może ono też być użytem jako podręcznik przy zaznajamianiu dziatwy z nauką historyi Kościoła.

Chleb dla swoich. Z Rajgrodu (gub. Łomżyńska) piszą do nas: Potrzebną tu jest bardzo i mogłaby mieć utrzymanie wcale przyzwoite, wykwalifikowana i sumienna akuszerka chrześcianka. Jak obecnie, jest tu tylko akuszerka żydówka (!), lecz ta tak się już spanoszyła, że nawet do ubogiej kobiety po za miasto, inaczej jak za 5 (pięć) rubli jechać nie chce, żądając notabene honoraryum z góry! Sam Rajgród liczy ludności około pięciu tysięcy; jest tu apteka i lekarz, poczta i sąd, a okolica miasta dosyć zaludniona. Bliższych wiadomości ewentualnej kandydatce, piszący te słowa udzieli chętnie, a nawet ułatwi jej wynajęcie mieszkania.

N.

Proszeni jesteśmy o podanie w „Roli“ notatki następującej: „Do restauracyi: kościoła, ogrodzenia i plebanii, potrzebni będą: malarze, stolarze i murarze, ludzie fachowi i sumienni, oczywiście—chrześcianie. Zgłaszać się można listownie lub przy sposobności osobiście, do ks. proboszcza L. Mackiewicza w Bychowie (poczta w miejscu), gub. Mohylowska.

W miasteczku Raczki gub. Suwalskiej potrzebnym jest *piekarz chrześcianin*, któryby, prowadząc uczciwie swój fach i handel, wyzwolił mieszkańców tamtejszych od smutnej konieczności spożywania pieczywa tylko żydowskiego (!) a i sam znalazł przyzwoity kęs chleba. Warunki są takie: Miasteczko Raczki liczące 2,000 ludności chrześciańskiej, leży nad granicą pruską w odległości 2-ch mil od Suwałk, a 4-ch wiorst od miasteczka w Prusiech. Poniedziałkowe i Czwartkowe targi zgromadzają wielu bardzo prusaków, którzy nigdy nie powracają z próżnemi rękami, choćby dlatego, że w Prusiech pieczywo jest dwa razy droższe. Jest też w Raczkach urząd gminny, apteka, kordon straży granicznej i t. d.; a przybywająca licznie, w Niedziele i święta do miejscowego kościoła parafialnego, ludność okoliczna, podążałaby równie chętnie po pieczywo do piekarni chrześciańskiej. Jednem słowem piekarz-chrześcianin mógłby w Raczkach liczyć na powodzenie, jakkolwiek rzeczą niemniej jest pewną, że musiałby być przygotowanym z góry do walki z żydowstwem, a więc i pewien zasób materyalny posiadaćby winien. Kandydatom, którzyby z wiadomości powyższej skorzystać chcieli, chętnie damy adres osoby, od której bliższych informacyj zasięgnąć będą mogli.

Z prasy. I „Biesiada Literacka“ przemawiając w N-rze ostatnim (29) w sprawie Kolonij letnich, pisze między innemi:

„Jakże ciężko robi się na duszy po odczytaniu złowrogiego oświadczenia, w którem prezes Kolonij, dr. Markiewicz, zawiadamia, iż z powodu zupełnego wyczerpania kasy, kilkaset dzieci anemicznych, zakwalifikowanych do wysłania, pozostanie w Warszawie, aby dogorywać w jej zaułkach przez jesień i zimę, a w Marcu wynieść się na kolonię, z której nikt już nie wraca. Oświadczenie brzmi spokojnie jak wyrokjakiegoś *fatum*, ale łatwo w tym spokoju odczuć boleść głęboką, w tem zgodzeniu się z przeznaczeniem, bunt serca zranionego zawodem.

„Kolonie letnie, zamiast się wzmacniać—słabną, instytucya dająca zdrowie dzieciom anemicznym, zaczyna sama chorować na anemię“.

Nieprawdaż, jakie to tkliwe, czułe i jakie tragiczne! Ale o tem, że Kolonie są zarazem instytucyą szerzącą wśród dzieci chrześciańskich zarazę straszliwszą niż wszelka „anemia“, bo zarazę zżydzenia; że przez *zespalanie* na koloniach dzieci chrześciańskich z żydowskiemi dr. Markiewicz drwi sobie z praw i przepisów Kościoła naszego; że tenże sam dr. Markiewicz, którego „serce“ jest „zranione zawodem“, przez upór w swojej niecnej i wstrętnej propagandzie, przynosi szkodę i zasadzie chrześciańskiej i społeczeństwu i samej instytucyi, która dążąc wyraźnie do odchrześcianiania dzieci naszych, coraz większą niechęć wśród publiczności szczerze katolickiej zjednywać sobie i „słabnąć“ istotnie przez to musi;—o tem, powiadam, tkliwa „Biesiada“ ani jednem nie wspomina słówkiem. Nie, takiej herezyi wstecznicze j i „ultramontańskiej“—pismu stanowiącemu faktyczną dzisiaj własność firmy: „Natansohn et Comp.“, popełnić—nie wolno! *K-ny.*

Z teatru i muzyki W tygodniu bieżącym na scenie teatru Letniego w Ogrodzie Saskim, odegrano tragedyę Juliusza Słowackiego, p. t. „Mazepa“.

Znakomity pianista Aleksander Michałowski udał się w podróż artystyczną po Galicyi, gdzie wystąpi z koncertami: w Krynicy, Szczawnicy i Zakopanem.

Zmarli. Ś. p. *Henryk Wroczyński*, b. marszałek szlachty powiatu zasławskiego—zmarł w Bereznie, gub. wołyńskiej, licząc 90 lat życia.

Ś. p. *Władysław Rogulski*, inżynier, pomocnik naczelnika dystansu kolei Nadwiślańskiej—zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 60.

List Imci Pana Rębajły.

XXX.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Są ci takie w błocisku ludzkiem abominacye, że ich pono lepiej nie tykać, *periculum* bowiem jest, aby nazbyt ciekawi wszelakiego paskudztwa nie zechcieli mu się bliżej przyglądać i jeszcze w niem ugrzęznąć. Skoro jednak *Curierus* z przydomkiem „Polski“ ono plugastwo na światło dzienne wywlókł, i stary Rębajło powinien słów kilkoro rąbnąć.

W księgarence jednej, a i na dworcu kolejowym, zkąd siła ludzi rozpędza się to na wschód daleki, to na latowiska podwarszawskie, częstują podróżnych dwiema książkami, w których paszkwilami z pod najciemniejszej gwiazdy kalumnie co najbezeczniejsze ciskają na naszą świętą wiarę i na kapłanów. Ot! plugastwo jakiem się posługiwali i posługują masoni a żydowiny, aby od Kościota Chrystusowego co najwięcej słabych duszyczek odciągnąć, czartowi zaś, swemu panu i władcy, łupu potępieńczego przysporzyć.

— Jakież tytuły bezecnych książczydeł?—niejeden zapyta.

Ano, tej uciechy rozpowszechnicielom plugawstwa nie uczynię i *Curierus* byłby pono taktyczniej postąpił, gdyby tytuły pominął, a zato o ważnym szczególe nie przemilczał. Toć edytorem jednego bezeceństwa jest pruski hakatysta w Berlinie, drugiego zaś żydek tutejszy, utrzymujący na siebie zarazem kolportaż obu płodów, jakie u starożytnych rzymian wchodziły w regestr: *cloacam magnam*.

Tuszę sobie, że Duchowieństwo nasze nie spocznie, póki gdzie *oportet* nie wyjedna, aby tej przechodzącej wszelką miarę zuchwalstwa robocie żydowskiej tamę położono. Małoż nam żydowiny wstrętów i objekcyj wszelakich czynią, żeby jeszcze ważyli się na podobne rzeczy? W tem sedno onego, jak zacnie powiada *Curierus*, „bezeceństwa“, ale jak niezacnie znowu, że to sztuczka żydowska, zataja.

Tfy! do licha z onym strachem i moresem przed żydami! *Quousque tandem*, rzeknę z Cyceronem, będziecie Waszmość panowie żydowskiemu Cielcowi się kłaniali, a w zajęczą tchórzliwość przed nim oblatywali?

Już miałem tu uczynić *punctum*, gdy moja sąsiadka, pani Mateuszowa, stateczna niewiasta, powiada:

— A toć i po ulicach z temi bezecnemi książczynami kręcą się żydowskie szajgece, a ludziskom je wtykają. Sama jednegom napotkała na Kapitulnej i dopiero gdym zapytała czy ma pozwoleństwo, a inaczej to stójkowego zawołam, uciekł w Miodową, jak nieprzymierzając zając przed chartami.

Redaktorusie miły, toż ów żydowski edytor nie na żarty rozzuchwala się, kiedy po całem *oppidum* plugawstwo rozsyła? A nuże, kto w Boga wierzy niech ujście bezeceństwu tamuje,

niech zabiega *omni modo*, żeby żydowinowi *scandalum* takiego szerzyć w chrześciańskiem mieście nie dopuszczono!

Jan Wierzyna Rębajło
także obywatel Zapiecki.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. A. R... w Kr...—Z miłą chęcią zlecenie Szanownego Księdza Kanonika prześlemy według adresu. Za życzenia i słowa uznania składamy wyraz szczerej i głębokiej wdzięczności.

Sz. Ks. W. K... w Der...—Serdecznie dziękujemy za łaskawie nadesłane wycinki, z których skorzystamy najchętniej. Po zużytkowaniu, wycinki zachowamy w całości. Tymczasem pamięci łaskawej i zacnemu sercu Sz. Księdza Dobr. polecić się—śmiemy.

Sz. Ks. Fr. Szulc w Sob... Żądane pismo, w dwóch egzemplarzach zaprenumerowane. Za życzenia błogosławieństwa Bożego raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć podziękę—najszczerszą.

Sz. Ks. M. Migowski w Ol... — „Rola“ będzie obecnie opłaconą do końca roku bieżącego. Za życzenia dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. Wł. Sikorski w Flaw... — List Szanownego Księdza Dobr. z zapytaniem zakomunikowaliśmy firmie: „Czarnocki i Doliński“, która ze swej strony przyrzekła przesłać zaraz odpowiedź. Za modlitwy o pomoc Bożą dla „Roli“ i o jej pomyślność — najgorętszą wyrażamy wdzięczność.

Sz. Ks. Wł. Kamiński w Czy...—Było to jedno więcej żydowsko-liberalne błazeństwo, połączone naturalnie z intencyą zaszkodzenia „Roli“, które też, jak i wszystkie w tym rodzaju „zamachy“, zrobiło całkowite *fiasco*. Zajmować się tem nie warto. Za życzliwe interesowanie się pismem raczy Sz. Ksiądz Dobr przyjąć podziękę szczerą i serdeczną.

X. X... — Wspomnienie o ś. p. księdzu Janie Braulińskim zamieścimy w numerze następnym.

Hr. O'Rourke w Bor... — Zamówienie wraz z 10-ma rublami przesłaliśmy, za pokwitowaniem, do redakcyi „Wieku“, nakładem której „Wizerunek Jezusa Chrystusa“ został wydanym. Za „Szczęść Boże!“ dziękujemy serdecznie.

P. Fr. W... w Racz...—Dziękujemy uprzejmie; zamieszczamy w rubryce: „Chleb dla swoich“.

P. T. Sk... w Warsz.. — Przyznajemy w zupełności, że pisma nasze pomieszczając „podziękowania“, w których pastora ewangelickiego tytułuje się „księdzem“ (!!), popełniają niewłaściwość uwłaczającą stanowi naszemu kapłańskiemu. Niejednokrotnie też niewłaściwość tę karciliśmy już w „Roli“ i karcić jej nie przestaniemy. Może więc i „Kuryer Poranny“, mimo stałego lekceważenia sobie wszystkiego, co jest katolickie, pomiarkuje się w końcu i „podziękowań“ takich, jakie zamieścił w N-rze 196, z utytułowaniem pana Machlejda: i *„księdzem“*(!), i „pastorem“, i w dodatku „wielebnym“, przyjmować zaprzestanie. Nawet sami... interesowani zrozumiećby powinni, że podwójny ów tytuł jest wprost ośmieszającym ich—absurdem.

P. Ignacy Sz.. w W... — Że „Prawda“ poparła skwapliwie owego doktora częstochowskiego, p. Rosenfelda, i niemniej skwapliwie pochwaliła jego „odczyt“ z domaganiem się „położenia kresu pielgrzymkom na Jasną Górę“, nic dziwnego w tem niema. Toć wiadomo powszechnie, iż pielgrzymki te całej falandze żydowsko-bezwyznaniowej są wciąż „solą w oku“. Szczęście, że głosy takie... pod Niebiosy nie idą; i gdy z całej tej żydowszczyzny, bojującej dziś w prasie liberalnej, nawet swędu czuć już nie będzie, — pobożne pielgrzymki do Cudownego Obrazu Orędowniczki naszej i Krolowej Niebios, jak trwają od wieków, tak i w przyszłości trwać nie przestaną. Cześć dla Najświętszej Panny Jasnogórskiej jest u nas jeszcze, dzięki Bogu, silniejszą stokroć niż wszelkie „tarany“ hygeniczno-żydowsko-postępowe. Nie rozbiją czci tej, ani nawet dosięgnąć jej zdołają.

REKLAMY.

Jedyny prawdziwy

WIZERUNEK CHRYSTUSA

(zdjęcie z relikwii świętego Całunu w Turynie)

z objaśnieniem i modlitwą ks. Prałata Leona Jungowskiego

oraz

z Aprobatą Konsystorza Archidyecezyi Warszawskiej.

***Nabywać można** za gotówkę i za zaliczeniem pocztowem*

TYLKO *u wyłącznego Reprezentanta* WYDAWNICTWA

WIZERUNKU JEZUSA CHRYSTUSA.

Zamówienia adresować należy:

„Dom Handlowy **Wacława Jagiełło** ul. Warecka 15, w Warszawie“.

Zwracać należy uwagę na umieszczoną na każdym egzemplarzu **Aprobatę Konsystorza Archidyecezyi Warszawskiej z dnia 21 Maja 1902 r. za Nr. 2400**, nadto każdy egzemplarz *Jedynego prawdziwego Wizerunku Jezusa Chrystusa zaopatrzony być winien w objaśnienie i modlitwę ks. Prałata Jungowskiego.*

Cena Wizerunku na pięknym brystolu, formatu wielkiego wraz z objaśnieniem i modlitwą rb. **1**, formatu średniego **50** kop.; mniejszego **20** kop.

Nadsyłający zamówienia za 10 rubli kosztów przesyłki nie ponoszą. 214—0—1

Kościół parafialny we wsi Wągłczewie, w powiecie Sieradzkim, gubernii Kaliskiej potrzebuje 206 3 2

NOWEGO DACHU.

Zarząd kościoła uprasza chcące złożyć swe oferty firmy o nadsyłanie takowych pocztą pod adresem Ks. Proboszcza w Wągłczewie, przez pocztę BŁASZKI. Stary dach jest z dachówek glinianych—nowy może być z takiego materyału — lub blachy; prosi się o oznaczenie w ofercie: ceny łokcia □ z ułożeniem i bez takowego, wagi i wielkości pojedyńczej dachówki; system układania jaki? jakość blachy i cena łokcia □ z ułożeniem lub bez. Ile mieści w sobie wagon kolejowy towaru— i ile przypuszczalnie kosztować może przewóz koleją do stacyi **Sieradz,** kolei kaliskiej, (która w jesieni ma być otwartą). Czy fabryka daje — i jak długą gwarancyę? Zastrzega się, że nadesłanie oferty do niczego nie zobowiązuje - bo zarząd kościoła chce się rozejrzeć w danej kwestyi, by do rzeczy z rozwagą przystąpić — i zawczasu zebrać potrzebny fundusz.

2—32—30

DYWANY **Wszelkie pokrycia meblowe,**
Kołdry, Firanki, Chodniki, Dery, Pledy i t. p
Wybór wielki! Ceny najniższe!

Warszawa—Giełżyński—Marszałkowska 137

Przed wynalazkiem.

CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież. Wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzone długoletnią praktyką.

Ceny flakonów: **2, 3, 4, i 6** rb **Mydła do mycia włosów po 20, 30, 40 i 50** kop. Pozwolenie Urz. Lekarski № 036

Aby uniknąć naśladownictwa wyłączna sprzedaż u wynalazcy

T. L. GRABOWSKIEGO.

Aleja Jerozolimska № 70.

Obstalunki od rubli 2-ch załatwiam za gotówkę lub po otrzymaniu zadatku 60 kop 102—13—5

Po wynalazku.

OGŁOSZENIA.

Dzika 51.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Żydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarstwa wchodzące. (39-52-23)

Dzika 51.

Dzika 51.

BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH i KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Koniecpolu** gub. Piotrkowska.—Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej—**Kłomnice.** 119—52—15

Poczta i Telegraf w Koniecpolu.

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoralnej

MAGAZYN MEBLI

Ignacego Koperskiego

przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym względom Sz. Klijentów całkowite **Umeblowania pokoi, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne.** 564—52—43

WAGI STEMPLOWANE

poleca fabryka

G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA

Warszawa, Chłodna 19. 572-52-40

Zakłady Artystyczno - Kościelne
pod firmą:
J.SZPETKOWSKI i S-ka
w Warszawie,
Jerozolimska 39.
w Wilnie, 32-52-27
Botaniczna 2.
w Poznaniu,
Berlińska 15.
polecają wyroby swe podług specyalnych katalogów ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

ODZNACZENIE Towar. Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem. | ZAKŁAD | MEDALE z Wystawy Przemysłowej w Warszawie w 1885 r.

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY
Wł. Stadnickiego
Ogrodowa 44 w Warszawie 161-12-5
Wykonywa roboty jakoto:
Ołtarze, ambony, konfesyonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakładzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele powazanych robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlubne pozdziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są sumiennie, artystycznie z całą akuratnością z drzewa wyborowego i suchego Posiadamy figury gotowe i feretrony.
Ceny przystępne. Ogrodowa 44

OBICIA PAPIEROWE w wielkim wyborze
Gruntowne ODNAWIANIE LOKALI
Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!
STEFANA LOBERA
Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu.
97—28—15

APTEKA K. WENDY | **45. Krakow. Przedm. 45** w Warszawie.
Wszelkie najnowsze środki lekarskie, wody mineralne, wina lecznicze
613-26-18

!!OKAZYA!! Nabyć można po cenach fabrycznych sieczkarnie znanego typu:
C. D. Z. — C. E. B. — C. E. J. — C. D. P. — i inne
MANEŻE, MŁOCARNIE SZTYFTOWE i CEPOWE, ŚRÓTOWNIKI i GNIOTOWNIKI—MAŁE po 10,—20.—rb. i WIĘKSZE. Lemiesze i odkładnice do pługów poleca firma:
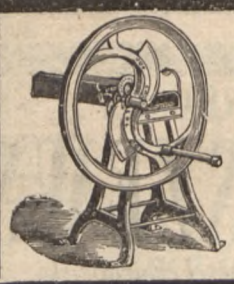
183—6—4
„PŁUG"
w Warszawie, ulica Chłodna Nr. 51.
SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH i NASION tudzież Warsztaty Reparacyjne.
Cenniki na żądanie wysyłam bezpłatnie.

Drugie Tow. Poż. Oszczęd.
3 Mazowiecka 3.
Wydaje **pożyczki**. Przyjmuje **wkłady**.
Płaci od 4% do 6%.
Wkłady wolne od **marek**
Procenty wolne od **podatku dochodowego.**
204—25—3

Fabryka kleju (skórnego)
S. LANKAJTES
w Targówku poczta Warszawa-Praga,
poleca swoje wyroby:
Klej № 1, — pud 6.40; **Klej** № 2, — pud 5.20
franco Warszawa.
186—15—5

KAZANIA PARAFIALNE
na niedziele całego roku przez ks. **JANA KOMPERDA** z przedmową ks. profesora **Antoniego Szlagowskiego.** Cena 2 tomy rb. 2.60, z przesyłką pocztową rb. 3.
KAZANIA PASYONALNE
i homilje o Męce Pańskiej przez ks. **JÓZEFA WILCZKA.** Cena rb. 1.—.
MOWY i PRZEMOWY
ślubne, pogrzebowe, instalacyjne tegoż. Cena kop. 80.
Skł. gł. w księgarni **„Warszawskiej Spółki Wydawniczej"**
Mazowiecka 16. 210—1—1

LUDWIK!
W reperacyjnym Zakładzie **Ludwika,**
Kwitnie czyszczenie i cerowni sztuka
I to naprawdę rzeczą wartościową,
Zniszczoną odzież przeobrazić w nową.
Wszycie kołnierza, drobiazgi w ubraniu,
Czynią się tutaj i na poczekaniu.
Jest poczekalnia — wszystkie pisma prawie;
Rozumna nowość w Warszawie.
W tym też zakładzie się mieści
I sprzedaż ciekawej treści.
Bo hrabiów, książąt ubranie,
W podniszczonym nieco stanie
Wielkich powieściopisarzy
Odzież spotkać się tu zdarzy,
Poetów i mędrców szaty
Nabywa tu mniej bogaty..
I cieszy go przekonanie, 174—15—8
Że po wielkim ma ubranie.
NOWY-SWIAT 16,
(Wejście z ulicy Smolnej).

Drzeworytnia Warszawska
A. MODZELEWSKI
Grzybowska 66, m 1.
Z dniem 1 Lipca 1901 r. została sprowadzona Gilosz maszyna „Champion", która otrzymała najwyższą nagrodę na Wystawie Paryzkiej w 1900 r. i z tego powodu wychodzą wszystkie roboty jak zagranicą. 82—12—10

Biuro Młyno-Budownictwa

Inżynier St. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, Piękna № 1.
(przy Alei Ujazdowskiej.)

Skład Maszyn Młynarskich, Budowa Młynów Zbożowych z zastosowaniem PYTLI PŁASKICH. Katalogi illustrowane gratis i franco

278—52—6

WYSZEDŁ Z DRUKU

i jest do nabycia 1-szy tom dzieła p. t.

„SWIĘTY FRANCISZEK SERAFICKI i JEGO NAŚLADOWCY"

Dzieło oryginalne

OJCA HONORATA KAPUCYNA

Obejmujące życie, cuda i dzieła S-go Patryarchy Asyzkiego i jego naśladowców.

1-szy Tom zawiera: Życie S-go Franciszka, jako naśladowcy Chrystusa.
Następne tomy, będą zawierały.
2-gi Wszystkie nieśmiertelne jego dzieła.
3-ci Duch, jakim był ożywiony.
4-ty Łaski, dary, jakiemi od Boga był obdarzony.
5-ty Wszystkie pisma, nauki i zdania S-go Franciszka.

Drugi tom w druku. Dzieło nadal będzie wychodzić zeszytami, cena zeszytu 90 kop. Cena tomu 4 rb. 50 kop., w ozdobnej oprawie 6 rub. Skład główny w księgarni Szczepkowskiego, ulica Nowogrodzka № 24, i u Jana Sieradzkiego Hoża 34 m. 5. 200—4—2

Poleca **Magazyn** 10-26-15

Kufry, Walizy, Nesseryi wszelkie Przybory podróżne, Poduszki skórzane, Portfele, Teki bankierskie i biurowe, oraz wielki wybór **Galanteryi skórzanej**

Gracyana Brzezińskiego

Ś-to Krzyska 15, vis á vis Włodzimierskiej.

Fabryka Organów Kościelnych

Istniejąca od r. 1861, odznaczona medalem Złotym na Wystawie Powszechnej Warszawskiej r. 1885.

Przeniesioną została z ulicy Chłodnej № 34, na **Krochmalną № 90,** do domu własnego, i funkcyonuje, jak latpoprzednich, pod osobistym kierunkiem właściciela, nabywcy firmy

JANA SZYMAŃSKIEGO

Najstarszego z synów ś. p.

Józefa Szymańskiego. 213—26—1

Wszystkie księgarnie sprzedają dzieła pedagogiczne **REUSSNERA** do prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t., 15—26—12

SAMOUCZEK:

Polsko-Francuski, kurs I-szy rb. 1.20, kurs II-gi rb. 3.20. — **Gramatyka Polsko-Francuska** rb. 1.20.
Polsko-Ruski kurs I-y rb. 1.40, kurs II-gi rb 1.80.
Skład u autora ulica **Złota Nr. 6,** Warszawa.

Egzystuje od roku 1854.

FABRYKA ORGANÓW Bracia BLOMBERG

właściciel **Andrzej Blomberg**
Warszawa, Leszno 65
poleca
ORGANY PNEUMATYCZNE i STOŻKOWE
trwałe, artystycznie wykończone. 8-26-15

Zakład Szklarski

pod firmą

KAROLA FITZE

egzystuje od roku 1850.

ul. SENATORSKA № 19, w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na roboty okien **kolorowych, deseniowych** oprawnych w ołów, zastosowanych w **Kościołach, Świątyniach i pałacach;** oraz podejmuje się reperacyi takowych w Warszawie lub na Prowincyi. 114—8—8

Ceny najprzystępniejsze.

DOM BANKOWY 1—52—30

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE
PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
razem lub oddzielnie.
KUPUJE I SPRZEDAJE
wszelkie Papiery procentowe i Akcye.
Oraz przyjmuje zamówienia na
NAWOZY SZTUCZNE
FABRYKI
Henryka Radziszewskiego.

firma egz. od 1873 r.

Pianina i Fisharmonie

najprzystępniej i z gwarancyą POLECA
Skład fabryczny fortepianów

ANTONI DÜTZ

136. Marszałkowska 136, róg S-to Krzyzkiej.

Posiada zawsze **wielki wybor** najnowszych konstrukcyi Instrumentów fabryk własnej, krajowych i zagranicznych także **stylowe w Secesyi, Mahoniowe, orzechowe, czarne renesans** oraz **wynajem** wyborowych Pianin. 55-12-12

Mleczarskie naczynia

najtaniej 89—26—16
w specyalnej fabryce

K. MÜLLER,

Żelazna 62, Warszawa.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesznie, gwarantując dobroć towarów. 107—52—15

B. Szczawiński i S-ka

Warszawa Gęsia Nr. 7. Telefon 1914.

Poleca się P. P. Kupcom i Spółkom Spożywczym.

Jedyny Chrześciański **Skład Hurtowy** **PŁÓCIEN Kostromskich** i **Wyrobów Bawełnianych** oraz **Wełnianych, Trykotów i Pończoszniczych.**

700—26—18

CAŁUN JEZUSA CHRYSTUSA

Studyum naukowe Pawła Vingnon Doktora Nauk Przyrodniczych.

Jestto najwierniejszy i najobszerniejszy opis drogocennej i Swiętej pamiątki po Chrystusie, ozdobiony **19-ma ilustracyami odbitemi na welinie,** pomiędzy któremi znajdują się

NAJWIERNIEJSZA KOPJA WIZERUNKU JEZUSA CHRYSTUSA.

Wydawnictwo to aprobowane przez Warszawski Rzymsko-Katolicki Konsystorz za Nr. 2460.

199—2—2 ***Do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena kop. 80***

Nadsyłający należność do Administracyi tygodnika „Bluszcz" S-to Krzyzka 11, kosztów przesyłki nie ponoszą.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4

przy nadchodzącym sezonie przypomina i poleca szczególnie

Lokomobile i parowe młocarnie

z pierwszej fabryki angielskiej

Runston, Proctor & C-o w Lincoln

W młocarniach wyłącznie nowe opatentowane doniosłe ulepszenia

Konne garnitury młocarniowe bez czyszczenia

H. Cegielskiego z Poznania.

Najwięcej rozpowszechnione w kraju, jako proste dobrze działające i szczególnie trwałe.

Przeróżne komplety młocarniowe czyszczące wiedeńskie Claytona i Shuttlewortha, oraz Hoherra i Schrantza.

Rysunki wszelkie, bliższe wyjasnienia, opisy polskie na żądanie.

Wialnie, młynki, trieury, sieczkarnie oryg. Bentalla.

212—3—1

Rekomendujemy

190—20—5

Magazyn Ubiorów Męzkich

R. DZIEBOWICZA

Nowy-Świat Nr. 5, *na przeciwko straży ogniowej.*

Posiada duży wybór gotowej garderoby Męzkiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tygodniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materyałów, które posiada tylko w na lepszem gatunku.

Tamże NOWE GARNITURY FRAKOWE do wynajęcia.

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI i S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzeduje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcye**, w zakres operacyj bankierskich wchodzące. ***Asekuruje*** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emissyj najtaniej. 652 52 34

H. KUCHARZEWSKI

Główny Skład Wód Mineralnych Naturalnych

przy aptece

Miodowa Nr. 4. Telefon 753.

Z tegorocznych czerpań nadeszły bezpośrednio wprost od wszystkich Europeiskich źródeł jak i krajowe wody mineralne, wraz z produktami leczniczemi z tychże źródeł.

O czem mam honor zawiadomić WW. PP. Doktorów i Szanowną Publiczność.

162 12—7

MAGAZYN MEBLI oraz **ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY** Antoniego Strómiko

Bracka 25 — Bracka 25

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566—52-47

Ceny nizkie. — Stolarnia własna.

TOWARZYSTWO Udoskonalonej Perfumeryi

A. RALLE i S-ka

w Moskwie,

Oddział w Warszawie **7 WIERZBOWA 7,**

DOSTAWCA NAJWYŻSZEGO DWORU.

Polecają:

„NOWOŚCI PERFUM":

Wrzos,

Chrysołys,

Chrysanthème,

Bouton d'Or,

Trèfle.

TELEFON 1129. 16-12-7

Dostać można w Perfumeryach i składach aptecznych.

Wystawa przemysłowo-roln. w roku 1885 Dyplom uznania

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzow**

przeniesiony z Tłomackiego na **MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 13.** nad cukiernią W-go Sztengla.

poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne 131—28—13

Egzystująca od r. 1882.

PRACOWNIA i MAGAZYN

wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych

J. LIPOWSKI

przy ul. Trębackiej Nr. 9.

Znaczny wybór rączek srebnych do lasek.

Poleca wybór biżuteryi złotej z drogiemi kamieniami, jako to: pierścionki, broszki, kolczyki, bransolety, breloki, krzyżyki, łańcuszki damskie i męzkie, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

Przyjmują się zlecenia na zetony, medale pamiątkowe, monogramy, faksymilie i wogóle na wszelkie obstalunki, w zakres jubilerstwa wchodzące.

CENY FABRYCZNE. 176—12—7

Znaczny wybór rączek srebnych do lasek.

Skład Instrumentów Muzycznych

O. Herde

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu). 545-26-22

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów.—Reperacya!—**Nowość!** Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — *Cenniki franco i gratis. — Ceny nizkie*

Główny Skład

Ces. Król.

Austryackiego Monopolu Tytoniowego

przy ul. Nowy-Swiat Nr. 39,

(Telefon № 1520).

poleca: Cygara, papierosy, i tytonie w wyborowych gatunkach.

Cenniki na żądanie franco.

201—10—3

Szkolne 2-klasowe całkowite

UMEBLOWANIE

ustępuję natychmiast.

LOKAL WOLNY. **Żelazna 75a m. 9.**

WARSZAWSKA FABRYKA OCTU Spirytusowego

„MONOPOL"

w WARSZAWIE:

ul. Grzybowska № 41, Telefonu № 1326.

FILJA w ŁODZI,

ul. Juljusza № 11, Telefonu № 779.

Poleca na nadchodzący sezon marynat **Octy Spirytusowe** i **Winne** uznane przez Sz. Publiczność **za najlepsze.**

Fabryka, jak lat poprzednich, **gwarantuje za 2 letnią trwałość i dobroć marynat** przyrządzonych w odpowiednim co do siły kwasu occie Fabryki **„Monopol".**

Z poważaniem

Henryk Komicz.

263—10—3

St. Petersburskie Towarzystwo Ubezpieczeń

założone w 1853 roku.

Kapitał zakładowy oraz rezerwowy przeszło Rbl. 16,000,000.

Towarzystwo zawiera:

Ubezpieczenia życiowe

zabezpieczenie bytu rodziny, własnej starości, przyszłości dzieci i t. p. podług najnowszych kombinacji.

Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków

pojedyńczych osób, pasażerów zbiorowe ubezpieczenia oficyalistów i robotników w fabrykach, kopalniach i t. p.

Ubezpieczenia od ognia

ruchomości, nieruchomości, towarów, fabryk.

Ubezpieczenia transportów

na rzekach, morzach, drogach żelaznych i lądowych, ubezpieczenia korpusów statków (casco).

Zarząd Towarzystwa

w Petersburgu, Newski Prospekt № 5, dom własny.

Jeneralna Reprezentacja na Królestwo Polskie

w Warszawie, ul. Czysta № 8, d. własny, telef. № 199.

Broszury i objaśnienia wysyłają się na każde żądanie bezpłatnie. 202—3—3

NAJLEPSZA CZARNA KAWA
z maszynek wiedeńskich!
EMIL TREPTE,

Marszałkowska 147.

Polecam także: **Wyżymaczki, Łóżka, Samowary, Wanny, Lodownie pokojowe, Wózki dziecinne** i t. p. po cenach fabrycznych. 211-4 1

Pralnia „VICTORIA".

Zbudowana przezemnie, maszyna pralnia, po wielokrotnem wypróbowaniu okazała się tak praktyczną, że dalsza w tym kierunku praca byłaby zbyteczną Pralnie moje posiadają konstrukcję tak prostą i łatwą w użyciu, że byle chłopiec może się nią z łatwością posługiwać Pranię na **„Victoria"** odbywa się trzykroć szybciej, niż zwykłym sposobem, gdyż za jednym razem pierze się przeszło tuzin koszul Niezależnie od zalet oszczędności czasu, pracy i opału, one nie wydzielają pary i odoru i nie zawilgacają mieszkania, a główną ich zaletą jest, że powzględem nizkiej ceny są dla kazdego przystępne. Całość stanowi lekki łatwo przenośny i gustowny sprzęt. Do każdej sztuki dodaje się specjalny przyrząd—wskazujący czas prania. Życzącym sprzedaje na rozpłaty.

A. KULASZYŃSKI,

WIELKA 7a. 156—10—6

A. ZWOLIŃSKI

odlewa nowe i przelewa stare dzwony — na żądanie przelewa na miejscu.—Adres dla listów:

N-er skrzynki pocztowej 461.

porozumienie się osobiste, w zakładzie artystyczno-kościelnym

„J. Szpetkowski i S-ka"

Aleja Jerozolimska 39. '58-6—5

Fabryka Organów

A. HOMAN

13-10 3

Krakow.-Przedmieście 2, w Warszawie.

BIBLIOTEKA UMCS LUBLIN

Cros. 2615/20/30

WINA
i
Koniak „Kizlarka“
z własnych Winnic i Gorzelni
M. J. ZURABOWA
w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi.
596—52—38

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

P. BITSCHAN
Fabryka Szyldów
i Przedmiotów Dewocyjnych
w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

Figury i Transparenty do Grobu Chrystusa.
Zmartwychwstania (Rezurekcye) rzeźbione różnych modeli.
Żelaza do pieczenia Opłatków i wycinania Hostji i Komunikantów.
Medaliki i Obrazki na pamiątkę I-ej Komunii S-tej i inne. 155-52-18

Hurtowy Skład Win
KRYMSKICH i KAUKAZKICH
Tomasza Zaniewickiego
Warszawa **ul. Senatorska Nr. 19** *(w podwórzu).*
Telefonu Nr. 1389.

Poleca wina białe naturalne, nadające się do użytku kościelnego, w cenie od rb. 40, — do 120, — za beczkę i od 35 kop. do rb. 1 — za butelkę.
Poleca się również duży wybór win słodkich w cenie od 35 kop. do rb. 2,—i czerwonych od 40 kop. do rb. 1.25 za butelkę. Cenniki i objaśnienia wysyła na żądanie franco i gratis. 510—52—51

Bandaże Rupturowe własnej konstrukcyi, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy. Nożyczki, Noże stołowe i t. p. *poleca*
W. ŁADA
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu
541 **Setki podziękowań.** 52—45

STATKI PAROWE 164—10—9
Stanisława Górnickiego
Nie należące do Syndykatu firmy „M. Fajans“, stale kursują:
z Warszawy do Płocka i Włocławka o godz. 9 rano i $11\frac{1}{2}$ nocy
„ Włocławka do Warszawy o $12\frac{1}{2}$ w południe i 11 w nocy,
„ Płocka do Warszawy o 6 rano i 6 wieczór,
„ Płocka do Włocławka o $6\frac{1}{2}$ rano i 5 popołudniu.
Towary przyjmują się za zaliczeniem i za frachtem po cenach zniżonych.

Uznane za
Najlepsze KAWY Palone
w oryginalnem obanderolowanem opakowaniu w $\frac{1}{1}$, $\frac{1}{2}$, $\frac{1}{4}$ i $\frac{1}{8}$ funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ
Warszawa.
Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie, na prowincyi i Cesarstwie. 368-52 19

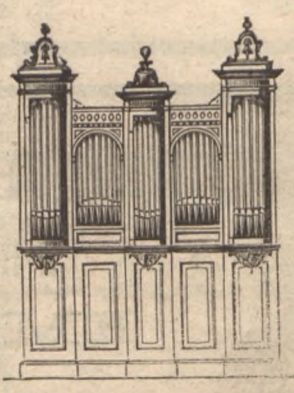

Fabryka Organów
A. SZYMANSKI
Chłodna 34,
w Warszawie.
185—52—5

POMNIKI
granitowe w różnych **kształtach i kolorach posiada gotowe,** oraz wykonywa wszelkie roboty w zakres **kamieniarstwa** wchodzące, jako to: roboty **budowlane i kościelne** po **cenach** bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski
A. PRUSZYŃSKIEGO,
w Warszawie przy ul. **Wolskiej N°. 14,**
dom własny. 546—52—47

DYWANY,
materye meblowe, portyery, firanki, kapy, serwety, kołdry, pledy i t. p. taniej niż wszędzie! poleca nowootworzony skład (151-52-10
Franciszka Nawary, Marszałkowska 114.
Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.

HURTOWY SKŁAD
WIN, WÓDEK i LIKIERÓW
oraz Specyalny Skład Win ***MSZALNYCH***
i Koniaku Kaukazkiego „Magran“
wyłączna sprzedaż Koniaku Francuzkiego Firmy Jules Robin & C-o Cognac
ROMUALDA LESISZ
W WARSZAWIE
№ 66. *ul. Krakowskie-Przedmieście* **№ 66.**
655—26—18
Cenniki na żądanie wysyłam franco.

DOM BANKOWY
69—26-22

Kazimierz JASINSKI
w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.
Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracya pożyczek premiowych wszystkich trzech emissyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowem Miejskiem. — Wszelkie tranzakcye w zakres bankowy wchodzące.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** *Дозволено Цензурою — Варшава 11 Іюля 1902 г.* (Drukiem „Wieku“, Nowy Świat № 61